

PULS

GAZETA STUDENTÓW

NR 247 • 12-2024

ISSN 2956-784X



WIECZÓR BALETOWY

4: Pastor / León&Lightfoot / Bondara



GRAMY!
13, 14 II 2025 19:00

Więcej:



PULS

GAZETA STUDENTÓW

NR 247 • 12-2024

ALEKSANDRA DŁUGOSZ
PO. REDAKTORA NACZELNEGO



WE WANT YOU!

Tak, to do Ciebie!
Masz lekkie pióro?

Lubisz tworzyć grafiki?

Projektować słowami lub kreską?

Social media nie mają dla Ciebie tajemnic?

Albo po prostu chcesz odnaleźć społeczność, która pozwoli Ci rozwijać różnorodne pasje? Zapraszamy do Puls UM! Wspólnie tworzymy społeczność otwartą dla każdego. Dzielimy się swoimi pomysłami, pomagamy wzajemnie je realizować i poznać coś nowego. Każdy pomysł ma znaczenie. Głównym wymaganiami, aby zostać osobą członkowską Naszej Redakcji to tylko, lub aż, kreatywność. Tutaj nie oceniamy, nie krytykujemy, nie wyśmiewamy. Może to właśnie Pulsu brakuje w Twoim życiu?

Wzbudziliśmy Twoje zainteresowanie? Zapraszamy na nasze social media @puls.um gdzie można znaleźć bieżące informacje i kontakt do nas <33

p. o. Redaktora Naczelnego: Aleksandra Długosz

Skład: Konrad Strzelecki, Maria Tomaszewska

Okładka: Basia Borysiewicz

Strona internetowa: Weronika Pierz

Korekta: Wojciech Pękosz, Iga Bernacka, Zosia Wieczorek

Ilustracje: Alicja Urbańczyk, Maja Gołębiowska, Maria Tomaszewska, Magda Połuboczko, Nadia Więckowska, Karolina Woźniak

Kolegium: Adrian Kostrzewa, Róża Krysztofiak, Emilia Dańczak, Kamila Garus, Marcin Żółtowski, Mateusz Szot, Piotr Bojarski, Anieli Żak, Paulina Chmiela

SPIS TREŚCI

3 **Słowo wstępu** *Aleksandra Długosz*

4 **Wariograf**

NAUKA

5 **Zaburzenia osobowości 5/8** *Patrycja Bartczak*

7 **Frontiers in Neurology, Neurophysiology
and Neuropharmacology** *Matylda Witkowska*

9 **CYKL: Niepowtarzalni** *Zuzanna L. Adamkiewicz*

ROZMAITOŚCI

10 **Chodź pomaluj mój świat** *Basia Jaškowiak*

12 **Sama sobie** *Róża Słomka*

14 **Sportowe podsumowanie 2024 roku** *Patryk Moczyński*

16 **Przyjaciele z niepełnosprawnościami** *Olga Ciura*

KULTURA

18 **Stetoskop i Pióro #9** *Jakub Trojanowski*

20 **Kryzys narracji w popkulturze** *Wojciech Janczak*

22 **CYKL: Taśmy filmowe** *Anna Patrzała*

24 **Instrumenty świata** *Konrad Strzelecki*

26 **CYKL: Artefakty** *Weronika U. Musiał*

ROZRYWKA

30 **Z archiwum X**

32 **Krzyżówka**

33 **Sudoku**

36 **Suchary**

Koordinator Działu Pisarskiego: Weronika Musiał

Koordinator Działu Korekty Językowej: Wojciech Pękosz

Koordinator Działu PR: Aleksandra Kurowska

Koordinator Działu HR: Maria Tomaszewska

Koordinator ds. Kontaktów Zewnętrznych: Jan Mroczkowski

Koordinator Działu Nagrań Audiowizualnych: Zuzanna Nogaj

Numer zamknięto: 10.11.2024 r.

Nakład: 1000 sztuk i wydanie internetowe

Adres redakcji: DS Karolek, ul. Rokietnicka 5E, 60-806 Poznań

pulsum.ump.edu.pl • fb.com/PulsUMP • redakcja@pulsum.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Zgłoszenie tekstu do druku jest jednoznaczne z przekazaniem Redakcji prawa do jego własności.

Zaburzenia osobowości 5/8

Osobowość dysocjalna

Lekceważący prawo, bezwzględni, pozbawieni empatii — tak często postrzega się osoby z marginesu społecznego, wśród których wiele zmagają się z zaburzeniem dysocjalnym (antyspołecznym). To jedno z najczęstszych zaburzeń osobowości, dotyczące nawet 3% populacji.

Czym są zaburzenia osobowości?

Na początek warto zrozumieć, czym jest osobowość. To system utrwalonych wzorców myślenia i zachowania, wsparty stałym zestawem cech charakterystycznych dla danej osoby. Gdy dochodzi do zaburzeń osobowości, pojawiają się trudności w funkcjonowaniu, wynikające z nieadaptacyjnych schematów zachowań, które kształtują się w procesie dojrzewania, często z udziałem czynników genetycznych. Kluczowym elementem w diagnozowaniu zaburzeń osobowości, w tym dysocjalnego, jest ich trwałość — konieczne jest, aby dana osoba wykazywała długotrwałą i utrwalony wzorzec zachowań, aby można było mówić o zaburzeniu. Dysocjalne zaburzenie osobowości można zdiagnozować najwcześniej po ukończeniu 18. roku życia, pod warunkiem, że objawy spełniające kryteria zaburzenia były obecne co najmniej od 15. roku życia.

Obraz człowieka z osobowością dysocjalną

Etiologia osobowości dysocjalnej często wskazuje na traumatyczne przeżycia z wczesnego dzieciństwa jako kluczowy czynnik rozwoju tego zaburzenia. Osoba dotknięta takim zaburzeniem jest pozbawiona empatii, lekceważą normy społeczne i nie wywiązuje się z podjętych zobowiązań. Nierzadko trafia do aresztu lub więzienia, a po odbyciu kary powraca na drogę przestępstwa. Jednak przejawy zaburzenia nie zawsze muszą prowadzić do zakładów karnych — mogą obejmować przemoc domową, porzucenie dziecka czy manipulacje wobec najbliższych. Osoby dysocjalne potrafią nawiązywać bliskie relacje,

jednak podtrzymanie zdrowych więzi staje się problematyczne. Często są postrzegane jako cholerycy, z tendencją do gwałtownych i intensywnych reakcji emocjonalnych, szczególnie negatywnych. Wykazują skłonności do agresji, nawet w błahych sytuacjach, a wyrządzone przez nie cierpienie nie wzbudza w nich poczucia winy. Nie uczą się na błędach ani nie wyciągają wniosków z kar, nawet jeśli są one surowe, jak odsiadka w więzieniu czy wysokie grzywny.

Życie z osobowością dysocjalną

Nie każda osoba z osobowością dysocjalną łamie prawo, jednak statystyki wskazują na znaczną korelację między tym zaburzeniem a działalnością przestępczą. Wiele osób z takimi cechami odbywa wyroki w więzieniach, gdzie dostęp do wsparcia psychologicznego jest ograniczony. Często są to sprawcy przemocy domowej, powodujący cierpienie wśród bliskich, w tym dzieci. Dzięki swojej dominującej naturze mogą przyciągać partnerów o osobowości zależnej, co utrudnia im uwolnienie się z toksycznej relacji. Osoby te traktują innych przedmiotowo, wykazując brak szacunku i empatii. Dodatkowo, często zmagają się z nałogami, takimi jak alkoholizm czy narkomania.

Osobowość dysocjalna a psychopatia

Pojęcie "psychopaty" często pojawia się w języku potocznym i bywa używane jako treść wyzwisk, np. „Ty, psychopato!”, co sprawia, że wiele osób utożsamia je z antyspołecznym zaburzeniem osobowości. Jednak między tymi pojęciami istnieją istotne różnice.

WARIOGRAF

IMIĘ I NAZWISKO: Ewelina Chawłowska
STOPIEŃ NAUKOWY: dr hab. n. o. zdrowiu
STANOWISKO: adiunkt
STAŻ NA UCZELNI: 17 lat



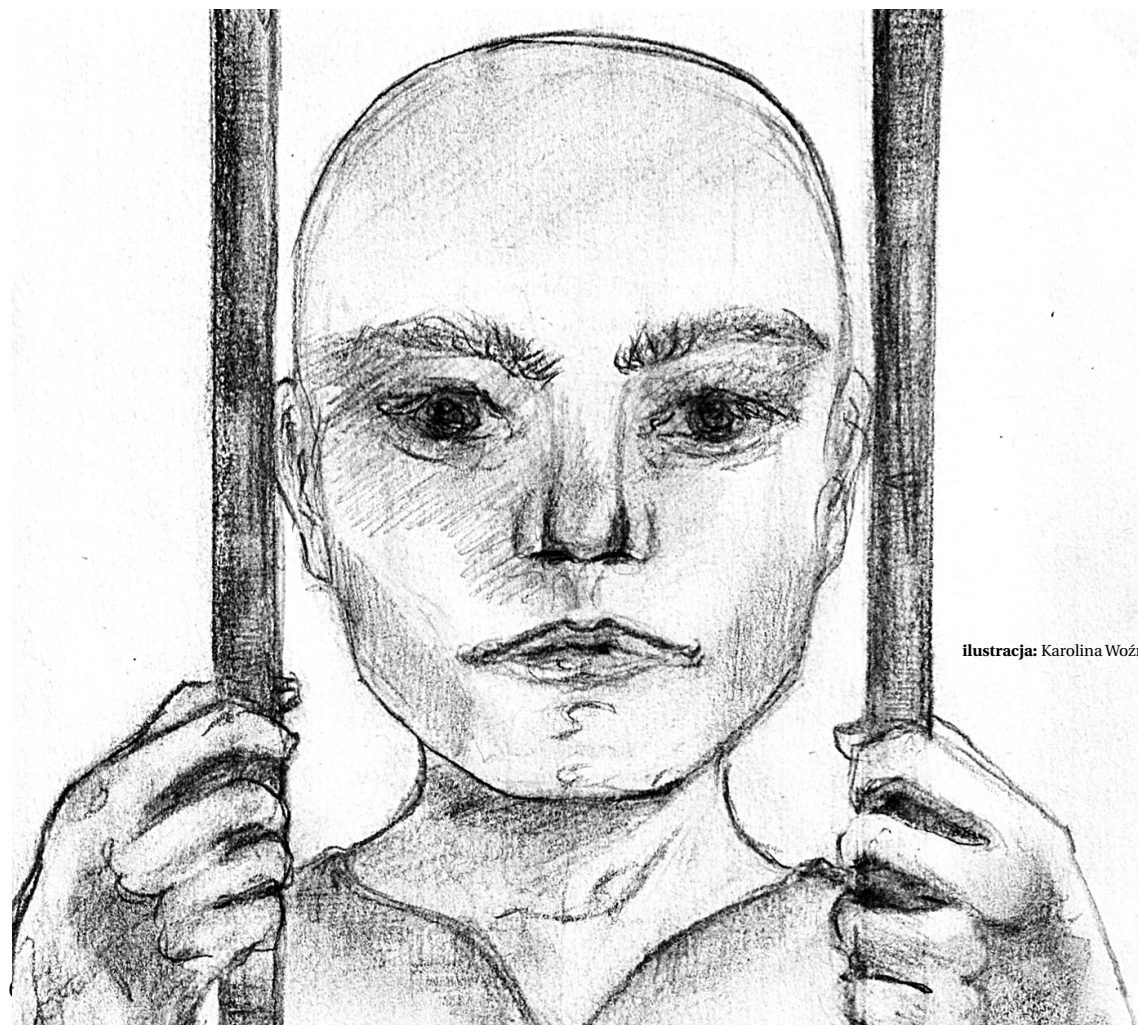
TRZY SŁOWA, KTÓRE NAJTRAFNIEJ MNIE OPISUJĄ: pozytywista i gracz zespołowy
JESTEM MISTRZYNIĄ W: znajdowaniu rozwiązań
MAM SŁABOŚĆ DO: zakupów on-line
NIE POTRAFIĘ: odmówić współpracy i usiedzieć w miejscu
ZAWSZE CHCIAŁAM SIĘ NAUCZYĆ: pisać bezwzrokowo na klawiaturze
CHCIAŁABYM JESZCZE: pojechać do Japonii
AUTORYTETEM SĄ DLA MNIE: osoby, które dbają o innych
KIEDY KŁAMIĘ: widać, że to robię
SŁOWA, KTÓRYCH NADUŻYWAM: interdyscyplinarny, synergiczny
IRYTUJE MNIE: brak życzliwości, pracowitości, otwartości
KIM LUB CZYM CHCIAŁABYM BYĆ, GDYBYM NIE BYŁA TYM, KIM JESTEM: pracownikiem organizacji humanitarnej
STUDENTOM ZAZDROSZCZĘ: nieograniczonych możliwości
KIEDY STOJĘ W KORKU: słucham audiobooków
MOJE HOBBY TO: siłownia
ZAWSZE MAM PRZY SOBIE: laptopa, komórkę, kosmetyczkę
NIEZWYKŁA UMIEJĘTNOŚĆ, KTÓRĄ POSIADAM: przekonuję ludzi, że się da
MOJE ULUBIONE MIEJSCE NA ZIEMI: mój dom
MUZYKA, PRZY KTÓREJ SIĘ BAWIĘ: lata 90-te
MUZYKA, PRZY KTÓREJ ODPOCZYWAM: dźwięki natury
ENERGII DODAJE MI: przyglądanie się jak ludzie się rozwijają
MOJA RADA DLA STUDENTÓW: inwestujcie swój czas w dobre rzeczy, dbajcie o swoje zdrowie we wszystkich jego wymiarach
NETFLIX, HBO CZY TELEWIZJA: Netflix lub YouTube
JEŚLI TELEFON TO ANDROID CZY IPHONE: iPhone
ULUBIONE HASŁO, KTÓRE CZĘSTO WYPOWIADAM: damy radę

Zarówno osoby z osobowością dyssocjalną, jak i psychopaci, odznaczają się brakiem empatii i skrupułów, ignorowaniem norm społecznych oraz skłonnością do kłamstwa, a także stosowaniem przemocy fizycznej i psychicznej. Różnice między nimi są jednak znaczące. Psychopaci są bardziej chłodni i mniej impulsywni. Choć równie bezwzględni, stosują przemoc w sposób metodyczny i przemyślany. Co więcej, psychopaci nie odczuwają wstydu, w przeciwieństwie do osób z osobowością dyssocjalną. Często są także wysoko funkcjonującymi jednostkami, zajmującymi wysokie pozycje w hierarchiach władzy, a ich działania charakteryzują się subtelnością, przypominającą zadawanie cierpienia „w białych rękawiczkach”. Natomiast osoby z osobowością dyssocjalną częściej borykają się z dodatkowymi zaburzeniami, takimi jak lęki, depresja czy uzależnienia, i częściej zgłaszają się

po pomoc z powodu problemów, które same odczuwają jako bolesne.

Leczenie

Osoby z osobowością dyssocjalną często naruszają prawo, co prowadzi do osadzenia ich w więzieniach, gdzie proces resocjalizacji odbywa się w warunkach zamkniętych. Zdarza się również, że poszukują pomocy terapeutycznej z powodu współistniejących zaburzeń, które bywają pierwotną przyczyną zgłoszenia się na terapię. Długotrwałe leczenie, zwłaszcza oparte na metodach terapii poznawczo-behawioralnej, może przyczynić się do wypracowania bardziej adaptacyjnych schematów zachowania, co wpływa na poprawę funkcjonowania jednostki w społeczeństwie. Wraz z upływem lat cechy dyssocjalne zazwyczaj ulegają złagodzeniu.



Ilustracja: Karolina Woźniak

Frontiers in Neurology, Neurophysiology and Neuropharmacology



fot. Aleksandra Kobusińska

Dnia 16.11.2024 roku odbyła się 8. edycja Międzynarodowej Konferencji Studenckiej „Frontiers in Neurology, Neurophysiology and Neuropharmacology” zorganizowana przez Studenckie Koło Naukowe Neurofizjologów. Konferencja miała wymiar hybrydowy. Łącznie zgromadziła prawie 150 uczestników z całej Polski i 8 innych państw, zaproszono 9 ekspertów prezentujących wykłady przed sesją studencką. W materiałach konferencyjnych opublikowano streszczenia 17 prac studenckich. Konferencję poprzedzał program praktycznych warsztatów

z zakresu elektromiografii oraz elektroencefalografii.

Konferencja została objęta oficjalnym patronatem Rektora Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu- Prof. Zbigniewa Krasieńskiego, European Academy of Neurology, Dyrektora Ortopedyczno- Rehabilitacyjnego Szpitala Klinicznego im. Wiktora Degi- Dr. Przemysława Doroszewskiego, Studenckiego Towarzystwa Naukowego Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu.

Konferencję otworzył Prorektor do Spraw Studenckich- Dr hab. n. med. Jakub Żurawski, do życzeń powodzenia przyłączył się Dr n. med. Przemysław Daroszewski. W sesji eksperckiej mogliśmy usłyszeć głos takich specjalistów jak Dr hab. n. med. Piotra Janusza, poruszającego temat wad i zalet instrumentacji MAGEC podczas operacji skolioz idiopatycznych, Dr. n. med. Ewę Lucką oraz Dr. n. med. Mateusza Luckiego, z tematem dotyczącym wykorzystania metod neurofizjologicznych w procesie programowania terapii rehabilitacyjnej, Dr hab. n. med. Annę Marię Barciszewską, przedstawiającą epigenetyczne aspekty leczenia guzów mózgu za pomocą leków niespecyficznych. Prof. UM dr hab. n. med. Łukasza Kubaszewskiego, który w swoim wystąpieniu poruszył przyszłość operacji endoskopowych, Dr hab. n. med. Bartosz Sokół podzielił się wiedzą z zakresu patofizjologii oraz leczenia mielopatii szyjnych, Dr n. med. Małgorzata Reysner omówiła osiągnięcia anestezjologiczne stosowane podczas operacji korekcji skoliozy, Dr n. med. Jeremi Kościński podniósł kwestię wyzwań czekających na neurochirurgów podczas operacji guzów wewnątrz-

dzeniowych a Prof. dr hab. n.med. Juliusz Huber zapoznał słuchaczy z metodyką neuromonitoringu śródoperacyjnego podczas korekcji skoliozy.

W sesji konkursowej prac studenckich zaprezentowało się 29 uczestników, a w jury swoją obecnością zaszczylicili Prof. dr hab. n. med. Magdalena Gibas-Dorna, Dr n. med. Katarzyna Kaczmarek, Dr n. med. Katarzyna Leszczyńska oraz Prof. dr hab. n. med. Juliusz Huber. Oprócz wspaniałych nagród zagwarantowanych dla pierwszych 5 laureatów wyróżnione prace zostały opublikowane w czasopiśmie "Issue of Rehabilitation, Orthopaedics, Neuropsychology and Sport Promotion". Na podium uplasowali się kolejno Nandy Shreya na pierwszym miejscu, Bhvana Pagidela na miejscu drugim, Hanna Marciniak zamknęła podium, wśród osób wyróżnionych znaleźli się Maksymilian Kundera, Weronika Zwolińska, Weronika Kruczkowska, Julia Gałęziowska oraz Iwona Staniszevska.

Konferencję uświetnił koncert gitarowy Maksymiliana Śliwińskiego, prezentującego utwory Jana Sebastiana Bacha.



fot. Aleksandra Kobusińska



Cykl: Niepowtarzalni, czyli rzadkie choroby świata

#2 – *Syndrom MDP*

Każdemu z nas mama powtarzała w dzieciństwie, że jesteśmy wyjątkowi. Wyobraźcie sobie zatem, jak niesamowicie czuje się człowiek, będący jednym z 12-stu na świecie przypadków. Niestety, przypadków choroby, jaką jest syndrom MDP (mandibular dysplasia-deafness-progeroid features).

Ta niesamowicie rzadka choroba genetyczna dziedziczy się autosomalnie dominująco, jednak większość chorych nie ma podobnych przypadków w rodzinie — mutacja pojawia się spontanicznie. Choroba manifestuje się kilkoma charakterystycznymi objawami, najbardziej zauważalnym jest niemożność gromadzenia podskórnej tkanki tłuszczowej. Mimo, że brzmi to dość atrakcyjnie — wielu chciałoby pozbyć się dodatkowych kilogramów, a najlepiej w ogóle ich nie przybierać — należy pamiętać, że tkanka tłuszczowa jest kluczowa w metabolizmie hormonów. Chorzy są narażeni na niedobór hormonów płciowych i związane z tym konsekwencje — brak trzeciorzędowych cech płciowych, hipogonadyzm i problemy z płodnością. Pacjenci zwracają uwagę również ze względu na charakterystyczne rysy twarzy, m.in. zmniejszoną żuchwę, a co za tym idzie stłoczone zęby, małe usta i szpiczasty nos. Lipodystrofia — niedobór tkanki tłuszczowej, a także atrofia (zanik) mięśni kończyn, przekładają się na starszy wygląd w porównaniu do wieku. Zaburzone dojrzewanie chrząstki i brak rozrostu krtani, skutkują wysokim głosem. Chorzy cierpią także na głuchotę, niewielki rozmiar uszu, co utrudnia dobór aparatu słuchowego. Problemy dotyczą również stawów, zwłaszcza kończyn, co może przejawiać się upośledzoną ruchomością kolan, kostek, nadgarstków, łokci oraz

ZUZANNA LAURA ADAMKIEWICZ

anomaliami w budowie dłoni i stóp, gdzie dochodzi do utraty masy kostnej. Pacjentom nie brakuje też problemów metabolicznych. Tkanka tłuszczowa gromadząca się głównie w okolicy trzewnej

przyczynia się często do insulinooporności oraz wysokiego poziomu triglicerydów we krwi. Cienka i napięta skóra, a zatem podatność na zranienia, a także powikłania cukrzycy, mogą doprowadzić do upośledzonego gojenia ran. Choroba dotykać może ponadto układu krążenia w formie stwardnienia tętnic oraz układu moczowego, jako włóknienie kłębuszków nerkowych. Liczne problemy zdrowotne nie powstrzymują jednak pacjentów od normalnego funkcjonowania, zarówno spodziewana długość życia jak i poziom sprawności intelektualnej nie wychodzą poza granice normy. Objawy choroby nie są widoczne tuż po urodzeniu — manifestacja ma miejsce u kilkulatek, a w niektórych przypadkach dopiero w wieku dojrzewania.

Jak w przypadku wielu innych chorób genetycznych, nie istnieje terapia eliminująca przyczyny syndromu MDP. Pacjenci poddawani są głównie leczeniu objawowemu — fizjoterapii w przypadku zaburzeń kostno-mięśniowych, insulinoterapii, podaży metforminy, statyn czy wielonienasyconych kwasów tłuszczowych. Ze względu na spontaniczne pojawianie się nowych przypadków, ciężko jest przy tym wdrożyć jakiegokolwiek działania profilaktyczne.

O życiorysach „szczęśliwców” cierpiących na syndrom MDP wiele można przeczytać w internecie i jak widać — choroba nie powstrzymuje ich przed osiągnięciem sukcesów.

BASIA JAŚKOWIAK

Chodź pomaluj mój świat

— kilka słów o Afrykańskiej radości



fot. Basia Jaśkowiak

Od początku października jestem w Afryce w Malawi — małym kraju w południowo-wschodniej części kontynentu. Spędzę tu trzy miesiące posługując na placówce salezjańskiej. Robię trochę wszystkiego — od gotowania po prowadzenie zajęć komputerowych dla uczniów liceum (dla większości z nich to pierwsza styczność z komputerem, więc zaczynam od podstaw pokroju: “jak używać myszki”). Popołudniami razem z Adą, z którą tu przyjechałam, prowadzimy oratorium dla dzieci z wioski. Idea oratorium łączy w sobie szkołę, dom, boisko i Kościół, więc animując czas dzieci, szukamy miejsca na wszystkie te elementy. Zastanawiam się, kto ma z tego czasu więcej radości — ja czy one.

Pierwsze dni były spokojne, widzę to jednak dopiero teraz, kiedy zamiast 15-nastu czarnych buziek

dookoła biega ich prawie 50-siąt. Po skończonym dniu zawsze uśmiecham się i mówię sobie, że zrobiłam świetną robotę. W końcu to ja jakimś cudem ogarnęłam 50-siąt dzieciaków, które jeszcze 2 tygodnie temu nazywały mnie *mzungu* (biała) albo krzyczały: “give me money”. Muszę dodać, że było, i w przypadku niektórych dalej jest, to jedyne, co mówią i rozumieją po angielsku. Moje tłumaczenie opiera się na onomatopejach, niezbyt udanych pokazach i pojedynczych słowach w Chichewa, których się nauczyłam. Zwykle sprawia to, że jest zabawnie, ale chciałabym rozumieć więcej, szczególnie, kiedy przychodzą z jakimś problemem.

Mam pomocników z liceum, którzy wspierają mnie, tłumacząc niektóre rzeczy, ale nie mogą być wszędzie, więc często rozmowa z dzieckiem polega na

jego zdaniu i mnie próbującej odczytać z jego wyrazu twarzy, jakiego rodzaju uśmiechem powinnam odpowiedzieć. Kolejna różnica między dziećmi z oratorium, a tymi z liceum, to ich wygląd. Młodzież z Don Bosco High School żyje w innych warunkach, w szczególności ci, którzy mieszkają w akademiku. Mają stały dostęp do wody, zadbane ubrania, buty, a te, które przychodzą do oratorium, często robią to na boso. Ich mundurki są podarte, a te które nie chodzą do szkoły, często mają na sobie taką samą koszulkę przez cały tydzień i tylko kolekcjonują na niej kolejne plamy i przetarcia od rzucania się za piłką. Mają za to radość, której nigdy dotąd nie widziałam. Kiedy pierwszy raz zabrałyśmy do oratorium kredki, miałam wrażenie, że serduszka wyskoczą im z piersi. Brali je garściami, na początku myśląc, że im je dajemy. Zaskoczyli się, kiedy prosiłam o oddanie, ale wróciły do nas prawie wszystkie. Przez pierwszy tydzień zebrałyśmy dziesiątki naszych podobizn jako syreny oraz każdą możliwą opcję napisania naszych imion. Teraz z każdym kolejnym rysunkiem uczą się nowych słów po angielsku — widzę, że chciałyby mnie rozumieć tak bardzo jak ja ich, więc staramy się spotkać pośrodku i za każde ich słowo po angielsku, ja poznaje nowe w Chichewa.

Oratorium jest pełne sportu i muzyki. Pamiętam jeden z dni, kiedy chłopiec nosił zawiniątko materiału owinięte taśmą, zasugerowałam, żeby odłożył je na bok i poszedł grać w piłkę z chłopakami. Chwilę zajęło mi zrozumienie jego zagubienia — to była jego piłka. Dzieciaki są niesamowicie inteligentne — z materiału i gumek robią piłkę, a z drutu, zakrętek od butelek i kija auto. Moją ulubioną częścią pozostanie chyba jednak taniec. Wszyscy bardzo chcą naśladować moje kroki, ale widzę, że kiedy tylko włączę muzykę, nie mogą stać bezczynnie, czekając na mnie. Muzyka jest w nich, wystarczy klaskać lub gwizdać, a oni zamieniają boisko w dyskotekę.

Są dni, kiedy nie mam siły, kiedy wydaje mi się, że



fot. Basia Jaśkowiak

piłka to za mało, żeby dzieciaki chciały do nas wrócić, ale za każdym razem mile się zaskakuję. W weekendy nie ma oratorium, ale dzieci przychodzą po to, żeby nas zobaczyć, przybić piątkę, przypomnieć nam, że widzimy się we wtorek równo o 16. I w ten sposób po kilku tygodniach nie jesteśmy czarni i biali, jesteśmy wszystkimi kolorami tęczy.

RÓŻA SŁOMKA

Sama sobie

O rodzicach dzieci z niepełnosprawnościami

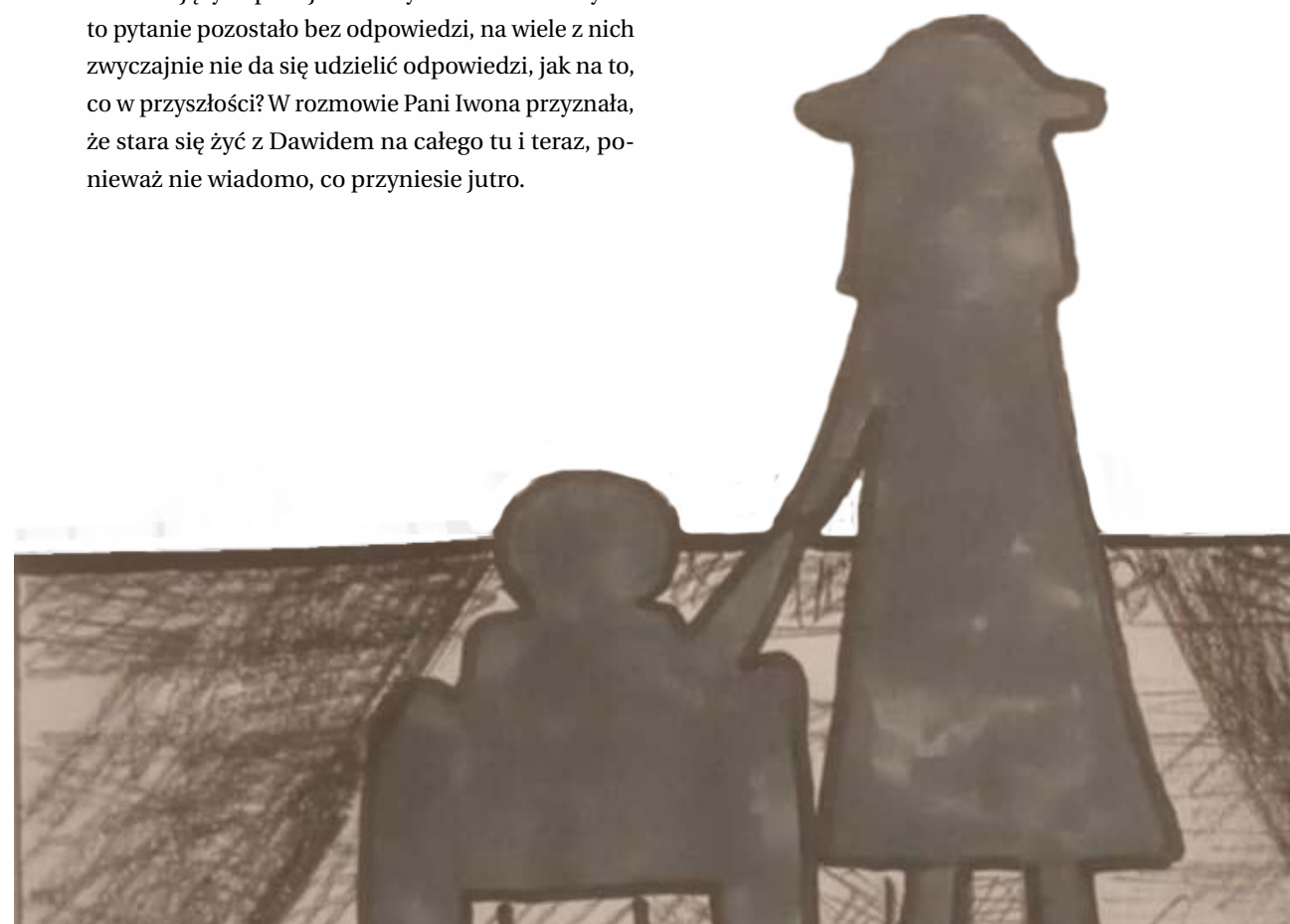
Dawid ma 7 lat i jest uczniem pierwszej klasy szkoły podstawowej. Chłopiec jest aktywny i kontaktowy. Dawida ciągnie do ludzi, jest taki że zawsze znajdzie sobie kolegów, problem zaczyna się wtedy, gdy dzieci niekoniecznie chcą go w grupie. Dawid i jego mama wielokrotnie słyszeli różne stwierdzenia na temat niepełnosprawności chłopca. "Taki duży chłopak, to czemu jeździ w wózku?". Komentarze dotyczące niższego wzrostu, wyzwiska typu "kaleka", to rzeczy które niestety nie są dla Dawida obce.

O chorobie rodzina dowiedziała się, kiedy chłopiec był jeszcze w okresie bezobjawowym. Wszystko w zasadzie przez przypadek. W trakcie diagnostyki padaczki lekarze wykonali badania krwi, które wyszły istotnie zawyżone. Niemal natychmiast przekierowano Dawida do szpitala zakaźnego, tam rodzina dostała informację, że jeśli nie jest to choroba wątroby, jest to prawdopodobnie dystrofia mięśniowa. Po wykluczeniu choroby związanej z wątrobą, rodzice otrzymali skierowanie do poradni genetycznej, w której wyznaczono termin na kolejny rok. Rodzice Dawida zdecydowali się na szybszą wizytę w sektorze prywatnym u polecanego przez lekarzy ze szpitala zakaźnego dr Śmigła. Na wyniki badań rodzina czekała cztery miesiące, w międzyczasie korzystała z porad neurologów, którzy potwierdzali duże prawdopodobieństwo diagnozy DMD. 11 lutego 2019 roku, w światowy dzień chorego, przyszły wyniki badań, potwierdzające wcześniejsze przypuszczenia. Dawid posiada delecję 17. eksonu w genie dystrofiny. Pani Iwona, mama Dawida, wspomniała, że wyjątkowo pomocny w tej sytuacji był komentarz dołączony do wyników badań, który szczegółowo opisywał

powikłania choroby, takie jak zaburzenia ruchowe, skrzywienia kręgosłupa, nocna hipowentylacja, kardiomiopatia czy niepełnosprawność intelektualna. Dodatkowo dołączone były do nich wskazania, dzięki czemu jasne było to, gdzie trzeba będzie kierować się dalej po otrzymaniu diagnozy. Wyszczególniono stałą opiekę neurologiczną, rehabilitację, opiekę neurologopedyczną, psychologa, konsultację dietetyczną, uzupełnienie szczepień ochronnych, opiekę pulmonologiczną, ortopedyczną, leczenie zapobiegające osteoporozie i wykonanie badania molekularnego u matki pacjenta. Mama Dawida zajmuje się opieką, leczeniem chłopca, zbierkami pieniędzy i prowadzeniem grupy "Przyjaciele Dawidka". Jest to praca na co najmniej dwa etaty. Czas, który Dawid spędza w szkole, Pani Iwona poświęca na pisanie apelów, tworzeniem kartek z podziękowaniami dla darczyńców i prowadzeniem różnych akcji promocyjnych. Cały swój czas poświęca na walkę o lepsze jutro dla swojego syna. Z dużym sentymentem Pani Iwona wspomina o czasie, który kiedyś chętnie spędzała z innymi ludźmi, rozmawiając i grając na gitarze. Jednym z jej wielkich marzeń jest możliwość znalezienia przestrzeni na powrót do spotkań. Chciałaby również móc uczęszczać do chóru. Jak sama mówi, muzyka sprawia, że może odreagować, chociaż na chwilę zapomnieć o całym świecie. Będąc z synem w szpitalu, Pani Iwona chętnie gra i śpiewa z innymi pacjentami. Nadzieją na wygospodarowanie czasu dla siebie miała być "opieka wytchnieniowa", jednak kierując zapytanie w urzędzie, Pani Iwona spotkała się ze stwierdzeniem, że gmina nie prowadzi czegoś takiego. Dlatego przed kolejną wizytą w urzędzie niezbędne będzie skorzystanie z prowadzonych bez-

płatnie konsultacji prawnych, trudno jest w inny sposób rozmawiać w urzędzie, jeśli nie ma się podstaw prawnych.

Opieka wytchnieniowa nie jest jedynym problemem, z którym zmagają się rodzina Dawida na terenie swojego miejsca zamieszkania. W celu dostania się do lekarzy, na rehabilitację i do wielu innych miejsc, Dawid i jego mama korzystają z połączeń kolejowych, jednak dojścia na peron w żaden sposób nie ułatwia góra schodów, jaką musieliby pokonywać każdego dnia, gdyby nie alternatywne, dzikie przejście, z którego korzystają. Niedostosowanie drogi na stację dla osób z niepełnosprawnością i ich opiekunów, zmusza mamę Dawida do przeprowadzania chłopca z wózkiem przez tory na peron. Gdy w tym roku remontowano podejście na stację, Pani Iwona zapytała robotników, czy w planach jest stworzenie podjazdu dla wózków, odpowiedzią na pytanie był śmiech osób remontujących podejście. W życiu Dawida nie tylko to pytanie pozostało bez odpowiedzi, na wiele z nich zwyczajnie nie da się udzielić odpowiedzi, jak na to, co w przyszłości? W rozmowie Pani Iwona przyznała, że stara się żyć z Dawidem na całego tu i teraz, ponieważ nie wiadomo, co przyniesie jutro.



PATRYK MOCZYŃSKI

Sportowe podsumowanie 2024 roku

Kończący się 2024 rok przyniósł wiele sportowych emocji. Kulminacją były oczywiście Mistrzostwa Europy w piłce nożnej mężczyzn oraz Igrzyska Olimpijskie w Paryżu. Oto podsumowanie osiągnięć polskich sportowców.

STYCZEŃ - LUTY

Tej zimy nasi skoczkowie się nie popisali. Był to pierwszy od wielu lat sezon z tak rozczarującymi wynikami. Poziom starał się utrzymać, ostatecznie najlepszy z Polaków w klasyfikacji generalnej, Aleksander Zniszczoł, zdobywając dwa srebrne medale Pucharu Świata.

MARZEC

W Glasgow odbyły się 19. Halowe Mistrzostwa Świata w lekkoatletyce. Ewa Swoboda została wicemistrzynią świata w biegu na 60 metrów. W finale Polka osiągnęła czas 7.00, a już w półfinale wynikiem 6.98 poprawiła rekord kraju. O awans na EURO2024 grali także nasi piłkarze. Wywalczyli go pokonując najpierw Estonię 5:1, a następnie Walię po rzutach karnych.

KWIECIEŃ - MAJ

Na przełomie kwietnia i maja wyróżniali się nasi tenisiści. Iga Świątek wygrała turnieje WTA w Rzymie oraz Madrycie, a Hubert Hurkacz turniej ATP w Estoril.

CZERWIEC

Polscy siatkarze i siatkarki znów nie zawiedli i zdobyli medale w Lidze Narodów, obie drużyny tym razem

brązowe. Jednak to Mistrzostwa Europy w piłce nożnej mężczyzn przykuły największą uwagę kibiców. Nasi piłkarze, mając w grupie Francję, Holandię i Austrię, zdobyli zaledwie jeden punkt i na tym etapie zakończyli udział w turnieju. Zaś Iga Świątek po raz kolejny wygrała turniej French Open i był to już czwarty triumf Polki na kortach w Paryżu.

LIPIEC

Mimo udanych igrzysk, największe święto sportowego świata tego roku pozostawiło niedosyt u polskich kibiców. Jedyną mistrzynią olimpijską została Aleksandra Mirosław we wspinaczce na czas kobiet. Srebrne medale zdobyli siatkarze, Klaudia Zwolińska (kajakarstwo), Julia Szeremeta (boks) i Daria Pikulik (kolarstwo torowe). Brąz za to przywieźli polscy wioślarze (czwórka podwójna), Iga Świątek (tenis), Aleksandra Kałucka (wspinaczka sportowa), Natalia Kaczmarek (bieg na 400m) oraz, po ogromnych emocjach i walce do końca, szermierki w szpadzie drużynowej.

SIERPIEŃ

Zdecydowanie lepszy wynik osiągnęli polscy paraolimpijczycy. W klasyfikacji medalowej Polska zajęła 16. miejsce z 23 medalami, w tym aż 8 złotymi. Z kolei sukces w kolarstwie szosowym odniosła Katarzyna Niewiadoma, która zwyciężyła w kobiecym Tour de France. Polka walczyła do ostatniego metra i ostatecznie pokonała Holenderkę Demi Vollering, wyprzedzając ją o 4 sekundy.



WRZESIEŃ

Znowu to zrobił! Bartosz Zmarzlik już piąty raz w karierze został mistrzem świata w żużlu. Zapewnił sobie ten tytuł w przedostatniej rundzie cyklu Speedway Grand Prix, został też samodzielnym rekordzistą w liczbie wygranych wyścigów.

PAŹDZIERNIK - LISTOPAD

Tegoroczna jesień to niezwykle osiągnięcia piłkarskich klubów z Polski na arenie europejskiej. Zarówno Legia Warszawa, jak i Jagiellonia Białystok, z kompletem punktów po trzech kolejkach Ligi Konferencji przodują w tabeli rozgrywek.

ilustracja: Magda Połuboczko i Maria Tomaszewska

OLGA CIURA

Przyjaciele z niepełnosprawnościami

Według Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) za osoby niepełnosprawne – z ang. „disability” uważa się osoby, które nie mogą samodzielnie, częściowo lub całkowicie, zapewnić sobie możliwości normalnego życia indywidualnego i społecznego na skutek wrodzonego lub nabytego upośledzenia fizycznego lub psychicznego.

Z medycznego punktu widzenia takie uszkodzenie - niepełnosprawność - dotyczy nieprawidłowości budowy i wyglądu ciała oraz funkcji narządów lub układów, niezależnie od przyczyny. Niezdolność ta odzwierciedla skutki uszkodzenia w wykonywaniu czynności i aktywności danej osoby. Ograniczenia są zaś następstwami uszkodzenia i niezdolności, które mają wpływ na interakcje międzyludzkie i przystosowanie do otoczenia. Nadal jednak termin „niepełnosprawność” nie jest idealny. Termin ten zastępuje wiele dotychczasowych pojęć ogólnie przyjętych w społeczeństwie, takich jak: ułomność, upośledzenie, niedołążność, inwalidztwo. Osoba z niepełnosprawnością jest więc postrzegana jako jednostka z problemami chorobowymi, wymagająca odpowiedniej opieki medycznej.

A co gdyby spojrzeć na ten temat trochę szerzej i z nieco innej perspektywy? Bo przecież w gruncie rzeczy każdy z nas w czymś niedomaga, z czymś się w życiu mierzy. Jesteśmy między sobą jak przyjaciele z niepełnosprawnościami.

Jest takie miejsce w Poznaniu o enigmatycznej nazwie „Ciupa-Wózkowicze”. Ciupa w potocznym

slangu oznacza małe, ciasne pomieszczenie, gdzie kiedyś odbywały się pierwsze spotkania. Natomiast drugi człon nazwy mówi o tym, że spotykają się tam osoby poruszające się na wózkach inwalidzkich. Ciupa jest takim miejscem, które tworzą ludzie. Jacy ludzie? Różni i piękni. Ciupa-Wózkowicze to wspólnota jednocząca tak wiele różnych osób, o jakich tylko można pomyśleć. Tworzymy wspólnotę, która zrzesza osoby z niepełnosprawnościami, są to głównie osoby z MPD (mózgowym porażeniem dziecięcym) poruszające się na wózku oraz przede wszystkim studentów wszelakich kierunków, a także osoby pracujące, młodsze, starsze i rodziny. Motto, które nam towarzyszy to: "Ciupa uczy miłości". I nie są to tylko puste, powtarzane słowa, ale prawdziwa szkoła miłości drugiego człowieka w praktyce. Nie mówimy o sobie wolontariusze, choć jest to dobrowolna pomoc drugiemu człowiekowi, ale relacje, które się tworzą w Ciupie sprawiają, że jesteśmy właśnie jak tacy przyjaciele z niepełnosprawnościami.

Co robimy w tej Ciupie? Bardzo wiele różnych rzeczy. Razem jesteśmy, poznajemy się, uczymy się, przełamujemy swoje lęki i obawy przed niepełnosprawnościami, otwieramy się na innych. Ilość pomysłów, wydarzeń i przygód jakie dzieją się we wspólnocie jest z pewnością dowodem na to, że warto mieć marzenia i warto robić rzeczy szalone. Co roku zbieramy fundusze na obóz i to też jest pole do kreatywności w pomysłach na to, jak zebrać kilkadziesiąt tysięcy złotych, żeby móc taki

obóz dla osób z niepełnosprawnościami, z wieloma dostosowaniami, zrealizować. W tym świątecznym czasie sprzedajemy własnoręcznie robione wieńce adwentowe oraz kartki świąteczne. Organizujemy też zabawę sylwestrową w Poznaniu, na którą serdecznie zapraszamy każdego, a na niej przeprowadzamy loterię fantową, z której również dochód przeznaczony jest na ten cel.

Zamiast całe wieki czekać na ten jeden moment, który da szczęście, chcemy uczyć się odnajdywać szczęście w każdej małej chwili. Tego właśnie doświadczamy w Ciupie. Wiele uczymy się właśnie od osób z niepełnosprawnościami, wiele też od nich otrzymujemy, często znacznie więcej dostajemy niż dajemy. Czerpiemy ogromną radość z tego co małe, zwyczajne i proste. Bo człowiek jest naprawdę szczęśliwy, kiedy potrafi przyjmować piękno człowieczeństwa z jego możliwościami jak i ograniczeniami. A w dzisiejszym świecie tęsknimy za możliwością bycia sobą i to bycia akceptowanym i przyjętym takim jakim się jest, autentycznym, prawdziwym, szczerym, tak po prostu ...

Poza tym organizujemy naprawdę świetne szkolenia m.in. szkolenia z obsługi wózka, na których można chociażby dowiedzieć się jakie są rodzaje wózków inwalidzkich i jak można je złożyć; jak również szkolenia z fizjoterapeutami, na których można poćwiczyć jak w prawidłowy sposób podnosić osobę z niepełnosprawnością, nie szkodząc przy okazji sobie i swojemu kręgosłupowi. Naprawdę jest to nie tylko wiedza, ale przede wszystkim umiejętności przydatne każdemu medykowi i nie tylko. Co więcej, jeśli potrzebujesz zaświadczenia o działalności w wolontariacie na studia, możesz takie otrzymać.

Drogi studencie, studentko kierunków medycznych (i nie tylko) przyjdź do „Ciupy” i przekonaj się co to za miejsce!

Gdzie i kiedy? W czwartki o godz. 19:00 ul. Świętego Rocha 10, w Centrum Duszpasterskim.

Więcej informacji znajdziesz na Facebooku, Instagramie oraz YouTube.



Do zobaczenia w Ciupie!



JAKUB TROJANOWSKI

Stetoskop i Pióro #9

Steve Pieczenik

Tym razem chciałbym skupić się na nieco kontrowersyjnej postaci, jaką jest Steve Pieczenik. To amerykański psychiatra, pisarz, ekspert w zakresie zarządzania kryzysowego oraz były pracownik rządu USA, który zdobył rozpoznawalność dzięki swoim książkom, głównie z gatunków thrillerów politycznych i szpiegowskich. Jego życie i twórczość są pełne kontrowersji, a sam Pieczenik jest postacią, która budzi mieszane uczucia wśród opinii publicznej.

Steve Pieczenik urodził się 7 grudnia 1943 roku w Hawanie na Kubie, w rodzinie polsko-rosyjskich uchodźców. W wieku 16 lat otrzymał stypendium z Uniwersytetu Cornella, gdzie najpierw ukończył studia z zakresu psychologii i kierunek medyczny, a dopiero później studiował kierunek lekarski, ostatecznie uzyskując tytuł doktora medycyny. Po uzyskaniu dyplomu rozpoczął specjalizację w psychiatrii na Uniwersytecie Harvarda. Jak podaje w swojej biografii, miał podczas niej uzyskać na MIT tytuł naukowy doktora w zakresie stosunków międzynarodowych. Uzyskana przez niego wiedza miała stać się fundamentem jego późniejszej pracy w ramach służb wywiadowczych USA. Ponadto Pieczenik studiował również zarządzanie kryzysowe, co umożliwiło mu podjęcie pracy w administracji rządowej.

W 1974 dołączył do Departamentu Stanu, gdzie zdobywał doświadczenie w kilku różnych pozycjach, na których pracował w ramach zespołów zajmujących się zarządzaniem kryzysowym. Ostatecznie jednak zajął stanowisko specjalisty od uwalniania zakładników, przez co był bezpośrednio zaangażowany w rozwiązanie wielu międzynarodowych kryzysów,

w tym w negocjacje dotyczące uwolnienia zakładników, operacje antyterrorystyczne i rozwiązywanie sytuacji kryzysowych w konfliktach międzynarodowych. Jako specjalista w zarządzaniu kryzysowym i psychiatrii Pieczenik często doradzał, jak utrzymać stabilność psychiczną osób znajdujących się w ekstremalnych warunkach. Jego praca w służbach rządowych uczyniła go postacią kontrowersyjną. Jest również ekspertem z zakresu wojny psychologicznej, psychologii polityki, zmiany reżimu, wywiadu czy kontrwywiadu. Częste wypowiedzi na temat wewnętrznych spraw rządu wywoływały spekulacje na temat jego roli w różnych tajnych operacjach. Był także konsultantem dla agencji takich jak CIA czy FBI, a jego związki z tajnymi służbami były szeroko komentowane.

Po zakończeniu pracy w rządzie Pieczenik skupił się na pisarstwie. Jego debiut literacki miał miejsce w 1987 roku, kiedy to napisał swoją pierwszą książkę *The Mind Palace*, której akcję umieścił pośród spisków KGB. Jego twórczość szybko zdobyła popularność, szczególnie seria thrillerów politycznych i szpiegowskich. Pieczenik stał się znany dzięki swo-

im książkom, które łączyły elementy psychologii, polityki i działań wywiadowczych. W swoich powieściach często przedstawiał rzeczywiste wydarzenia i konspiracje, które były rozgrywane za kulisami politycznych decyzji. Największą sławę zyskał dzięki pracy nad seriami *Tom Clancy's Op-Center* oraz *Tom Clancy's Net Force*, które tworzył na zlecenie innego amerykańskiego autora Toma Clancy'ego, twórcy serii o Jacku Ryanie. W ramach tych serii obaj panowie stworzyli fabuły, które koncentrowały się na operacjach wywiadowczych, wojnach, terroryzmie oraz politycznych intrygach. Chociaż te książki miały charakter fikcyjny, były opatrzone dużą dozą realizmu i oparte na rzeczywistych wydarzeniach geopolitycznych, co dodawało im wiarygodności.

Poza tym Pieczenik samodzielnie napisał również kilka książek, które zagłębiały się w tematy związane z terroryzmem, manipulacjami rządowymi i tajnymi operacjami. Jego twórczość charakteryzowała się nie tylko rozbudowanymi intrygami, ale także wieloma kontrowersyjnymi teoretycznymi rozważaniami na temat polityki międzynarodowej, wojny, a także działalności wywiadu. Na swoim koncie ma również kilka artykułów naukowych z pola medycyny. Obecnie działa jako niezależny konsultant Departamentu Stanu, a swoją wiedzę i umiejętności nieradko wykorzystuje też w inwestowaniu w firmy z różnych sfer szeroko pojętej gospodarki.

Jego poglądy i wypowiedzi wywołały liczne kontrowersje, a niektóre z nich spotkały się z krytyką, szczególnie w kontekście teorii spiskowych. Mimo to Pieczenik pozostaje postacią, która ma swoich zwolenników i osoby, które cenią go za odwagę w wyrażaniu swoich opinii oraz za wiedzę, którą dzieli się w swoich książkach i wystąpieniach

publicznych. Życie Steve'a Pieczenika było również pełne kontrowersji, zwłaszcza w związku z jego publicznymi wypowiedziami. Pieczenik, będąc postacią o silnych przekonaniach, wielokrotnie podważał oficjalne wersje wydarzeń i przedstawiał alternatywne teorie spiskowe dotyczące różnych kryzysów politycznych i katastrof, takich jak zamachy z 11 września 2001 roku. W swoich wystąpieniach Pieczenik wskazywał na rzekome ukryte powody działań rządów, sugerując, że za wieloma międzynarodowymi kryzysami stoją tajne operacje mające na celu osiągnięcie ukrytych celów politycznych.

ilustracja: Alicja Urbańczyk



WOJCIECH JANCZAK

Kryzys narracji w popkulturze

Każde pokolenie ma swój własny czas. Czas, z upływem którego trudno jest się pogodzić. Dla wielu jedynym sposobem na bezpieczne kontrolowanie tego co przemija, jest założenie różowych okularów nostalgii — to dzięki nim wspomnienia zachowują swój kolor i trzymają się mocno w zderzeniu z nowymi doświadczeniami. Ten tekst z założenia nie może być traktowany jako obiektywny właśnie z tego powodu — czasem, kiedy obcuje się z nową kulturą, ma się wrażenie, że to co oglądamy jest rozwodnionym i krzywym odbiciem tego, co już widzieliśmy. Czy jednak na pewno nasza percepcja jest zakrzywiona tylko przez kolorowy pryzmat zasłaniający nasze oczy?

Stare na nowo — po co się trudzić, skoro rozwiązania leżą na stole?

Bezduzna sequeloza to jeden z problemów tocących dzisiejszy Hollywood. Obecnie nikogo już nie dziwi kolejne ogłoszenie premiery filmowej, która bazuje na tanim chwycie nostalgii. Wyciągnięty z grobu Indiana Jones, reanimowane po raz kolejny Gwiezdne Wojny czy "nowe spojrzenie" na filmy animowane Disneya — wszystkie te potworki Frankensteina łączy jedno: wiedzą, że najlepszą drogą na skróty jest odwołanie się do wspomnianej już wcześniej nostalgii. Po co trudzić się i budować na nowo świat przedstawiony, gdy można złapać zakurzoną szachownicę i po raz kolejny rozstawić na niej te same pionki, zmieniając jedynie konfigurację — zamiast zainicjować partię szachów rozstawić warcaby. Trudno interpretować inaczej obecne trendy, gdy nawet z ust Tomasza Bagińskiego, jednego ze współautorów netflixowego wyrobu wiedzminopodobnego,

dało się usłyszeć, że dzisiejszy widz ma problemy ze skupieniem uwagi i potrzebuje uproszczonej formy przekazu, która zaspokoi jego mały i ztiktokizowany ośrodek nagrody. Ciężko się nie zgodzić, że realia dzisiejszego świata promują takie treści — wszak nasza zdolność do skupienia uwagi spada w zastraszającym tempie. Czy oznacza to jednak, że tworzenie mających sens i głębię produkcji powinno stać się zadaniem dla niszowej części kultury takiej jak teatr i kino studyjne? Nie każdy blockbuster musi mieć porywającą głębię fabularną. Na ekranach jest miejsce zarówno dla Diuny, jak i Avengersów — nie oznacza to jednak, że powinniśmy akceptować każde guano owinięte w błyszczący papier.

Po prostu konsumuj produkt!

Branża gier wideo to rynek bardzo specyficzny. Gracze stanowią dość konserwatywną i przystosowaną do hermetyczności swojego środowiska grupę konsumentów. Do tego wielu z nich jest mocno "samowystarczalnych" — gracze posiadają ogromne biblioteki gier, do których mogą wielokrotnie wracać — w przeciwieństwie do przeciętnego filmozjadacza, typowy gracz może spokojnie zignorować kilka lat premier i dalej świetnie się bawić. Wszystko to sprawia, że w tej gałęzi branży rozrywkowej pozycja klienta jest o wiele wyższa niż gdziekolwiek indziej. Dla wielu firm perspektywą na przejęcie kontroli nad rynkiem mogło wydawać się poszerzenie grupy docelowej — w tym celu w grach zaczęto uwzględniać coraz większą "re-

prezentację" ludzi o wszelkich kolorach, kształtach i orientacjach. Niestety, na tym inspiracje filmowymi producentami się nie skończyły, ponieważ często zaczęto zapominać w tym wszystkim o rzeczy kluczowej — jakości. Porażki gier takich jak Suicide Squad: Kill the Justice League czy najnowszy Dragon Age stały się iskrą, która rozpoczęła wojnę — z jednej strony gracze oburzeni "profanacją" francyz, które do tej pory słynęły z jakości, z drugiej zaś studia gier opłacające fałszywe recenzje i zarzucające odbiorcy brak postępowości i tolerancji. Wraz z upadkiem kolejnych studiów coraz jaśniejsze staje się jednak, kto z tej wojny wyjdzie zwycięsko.

Co było, a już nie jest

Jeśli pominiemy nieliczne wyjątki, to większość obecnych rozrywkowych produktów stroni od poważnych i ciężkich tematów — twórcy obawiają się, że zbyt skomplikowany i wielowymiarowy przekaz mógłby zostać źle odebrany i spowodować kontrowersje wokół produktu. Narracja musi być szybka i nie powinna przeszkadzać w odbiorze audiowizualnego spektaklu, który stanowi główny punkt zaczepienia. Najlepiej widać to na przykładzie Władcy Pierścieni — z jednej strony trylogia Petera Jacksona, która nie bała się poświęcić czasu na spokojne budowanie postaci i narracji, posiadająca wycucie i budująca z cierpliwością akcję, której rozwiązanie daje powody do refleksji, wzruszenia i jednocześnie zapewnia niezapomniane przeżycia audiowizualne — na drugim biegunie zaś nowe Pierścienie Władzy — uproszczone, skondensowane

i bazujące na bezpiecznych i utartych schematach, które zmieniają niesamowity świat przedstawiony w sztamowe fantasy, pozbawione magii pierwowzoru.

Quo Vadis rozrywko?

Ilość informacji jaką przeciętny mózg otrzymuje w ciągu dnia jest zatrważająco wysoka — zwłaszcza kiedy porównamy to z ilością bodźców jakie świat zapewniał nam kiedyś. Dla branży rozrywkowej taki stan rzeczy to woda młyn — wiedzą, że klienci są przyzwyczajeni do konsumpcji i potrzebują ogromnej ilości "contentu" do zaspokojenia swoich potrzeb. Ciężko znaleźć inne powody dla dramatycznego spadku poziomu narracji w kulturze masowej. Z jednej strony recykling i ogólny spadek jakości fabuły i ogólnego "ducha". Z drugiej zaś wymuszona inkluzywność, która gwarantuje możliwość zagrania kartą ofiary w obliczu każdej, najmniejszej krytyki oraz proste rozwiązania, stymulujące w najbardziej prymitywny sposób ośrodek nagrody. Czy jednak powinniśmy się na to godzić? Warto pamiętać że decyzja zależy tylko i wyłącznie od nas — w ostatecznym rozrachunku to my i nasze portfele decydujemy o tym, kto ma rację.

ilustracja: Maja Gołębiowska



ANNA PATRZAŁA

Cykl: Taśmy filmowe

Waszyngton, robienie notatek i Gloria Steinem, czyli Mrs America

Podczas gdy w internecie krążą słowa *Sometimes the fight takes a while — that doesn't mean we won't win*, a wyzywanie przeciwników od żałosnych idiotek i bezdzietnych kociar znów stało się polityczną normą, można mieć wrażenie, że gdzieś się to już widziało. W końcu *the history book on the shelf, is always repeating itself*, jak śpiewa ABBA. W tych okolicznościach *Mrs America*, serial z 2020 roku, wydaje się jeszcze bardziej znajomy niż podczas jego premiery, a jest to opowieść brawurowa i wciągająca, obejmująca osiem lat czasu akcji.

Fabuła oparta na faktach krąży wokół walki o wprowadzenie poprawki dotyczącej równości płci do konstytucji Stanów Zjednoczonych w latach 70. i 80. Co ciekawe, konflikt toczy się między dwoma ugrupowaniami kobiecymi — feministkami i konserwatystkami, ale w tle pozostaje też cały krajozobraz kulturowy Ameryki — podejście do kobiet, czarnoskórych, polityczne rozgrywki i kolejne wybory. Minęło 50 lat, a wcale nie jest to pocztówka z odległej przeszłości, o czym można się przekonać chociażby w odcinku o czarnoskórej kobiecie kandydującej na prezydentkę, podczas wygłaszania obaw co do broni nuklearnej czy w kolejnych dywagacjach pro-choice i pro-life. A także wtedy, gdy na ekranie pojawia się przypinka z napisem: *Make America great again*.

Jedną z głównych bohaterek jest Phyllis Schlafly, aktywistka konserwatywna, republikanka, przeciwniczka feminizmu, uważająca, że główną życiową rolą kobiety jest bycie matką i żoną, przy czym ostat-

nie zdanie w tym układzie zawsze musi mieć mąż. Serial doskonale obrazuje jej myślenie, a także paradoksalny sposób traktowania jej w politycznym środowisku. Bo kiedy Schlafly wchodzi na spotkanie konserwatystów i próbuje przekazać swoją opinię, zostaje poproszona o pójście po notes i robienie notatek. I... robi to, choć swój uśmiech wymusza. Przecież kobieta musi się uśmiechać, o czym przypomina jej mąż. Schlafly, przez współpracowników opisywana jako niebrzydka i posiadająca piękne nogi, innym kobietom tłumaczy, że negocjując zawsze warto trzepotać rękami, a w przemocowym małżeństwie trzeba trwać, bo tak mówi przysięga. Tak bardzo upiera się przy tym, że jest dumną gospodynią domową i żoną swojego męża prawnika, że trudno nie dostrzec w tym hipokryzji i jej wewnętrznych sprzeczności. Bo w końcu to ona sama zapisuje się na studia prawnicze, wbrew niezadowoleniu wszystkich, oburza się, gdy mąż na wizji nazywa ją uległą, angażując się w politykę w oczywisty sposób staje się kobietą pracującą, a w głębi duszy nudzi ją rozmowa o pieczeniu chleba podczas zebrania konserwatystek. Wymowna jest scena, gdy mężczyźni nie dopuszczają Phyllis do głosu przy stole, ona zdecydowanie ma tego świadomość, a po zadany jej pytaniu: "Odpuścisz?", słyszymy piosenkę *You don't own me*. Więc jak to z tobą jest, Phyllis?

Na drugim biegunie jest kolejna główna postać, ikona feminizmu. Gdy Phyllis mówi na ekranie, że feministki są nudne, wtedy pojawia się ona, cała

w futrze i okularach przeciwsłonecznych, wchodząca prosto na imprezę — Gloria Steinem. O ironio, Steinem, swoją drogą mająca również polskie pochodzenie, była jedną z głównych reprezentantek ruchu feministycznego, dziennikarką, walczącą przez lata o równość praw. Choć często sprowadzano jej zalety do długich włosów i urody, nigdy nie zatraciła zaangażowania, do tego stopnia, że w 1963 roku była króliczką w klubie Playboya, by móc jak najdokładniej opisać sytuację pracujących tam kobiet. Gloria siłą rzeczy znajduje się w środku politycznej szamotniny, w której panowie w krawatach przeliczają każde swoje zdanie poparcia na wysokość słupek sondażowych, a i jej własne współpracowniczki nie zawsze są zgodne, tak jak i współcześnie, co dokładnie pokazuje fabuła. Do tego same kobiety są społecznie podzielone — konserwatystki zostawiają w ramach protestu pieczywo od piekących chleb dla zarabiających na niego i szukają coraz to nowszych sposobów na straszenie społeczeństwa pomysłami feministek.

Prawdziwą opowieść drogi przedstawia tu jednak nie Steinem, nie Schlafly, a konserwatystka Alice, w poświęconym jej odcinku. Współpracownicy wielokrotnie sugerują jej, że do niczego się nie nadaje (poza, rzecz jasna, pieczeniem chleba) i nie grzeszy inteligencją, odmawiają jej również możliwości przemawiania. Gdy Alice upija się po kolejnym upokorzeniu i krąży po hotelu, trafia do nieznanego sobie świata wolności i otwartości, co otwiera jej w głowie zamkniętą na cztery spusty szufladkę. Nieświadomie je w barze gejowskim, śpiewa razem z feministkami i zauważa, jak potem stwierdzi, że... przecież tak naprawdę nikt jej tam nie atakuje. Gdy zauważa na korytarzu Głorię Steinem, będącą uosobieniem jej skrytego zafascynowania emancypacją, wpatruje się w nią jak w coś, co kusi. I gdy słyszy od Glorii, że dobrze jej w tym kolorze sukienki, coś w Alice pęka. Pewnych rzeczy nie można zmienić w jeden wieczór, choć nie pozostają też nietknięte — gdy inna kobieta mówi, że być może nie wróci do przemocowego męża, bo nie da już rady być w kolejnej

ciąży, Alice początkowo krzyczy, ale końcowo zapewnia, że jej pomoże. Być może dlatego, że chciałyby pomóc też sobie — i robi to, stając się serialowym manifestem wyzwolenia. Alice znajduje pracę, po raz pierwszy ma własne pieniądze i odwraca się od Schlafly. "Przy tobie się bałam."

Phyllis Schlafly zmarła w 2016 roku, a jej ostatnia książka nosi tytuł: *Konserwatywne argumenty za Trumpem*. Gloria Steinem do dziś jest aktywna w debacie publicznej, chociażby podczas ostatnich wyborów w Stanach Zjednoczonych, w których poparła kandydaturę Kamali Harris. Pozornie odległa rzeczywistość ekranowa jest nam więc zaskakująco bliska. Niejedna scena do złudzenia przypomina wycinek ze współczesnych wiadomości, co może z oczywistych względów przygnębiać. Pierwszy odcinek jest zapowiedzią trudnej walki o równość praw, nieskończonych konfliktów i niskiego poziomu dyskusji. Jednak kończy się muzyką dającą nadzieję i wiarę w siebie, której nie da się przegłosować. *You've gotta make your own kind of music, sing your own special song. Make your own kind of music, even if nobody else sings along.*

Poprawka do konstytucji dotycząca równości nigdy nie weszła w życie. Do jej wprowadzenia w latach 80. zabrakło przegłosowania w trzech stanach. W roku jej odrzucenia prezydentem został republikanin, Ronald Reagan.

W 2020 roku poprawkę ratyfikowały brakujące trzy stany. W wyniku sporów prawnych i politycznych jest to kwestia do dziś nierozstrzygnięta.



ilustracja: Nadia Więckowska

KONRAD STRZELECKI

Instrumenty świata

Fascynujące dźwięki Japonii

Muzyka od zawsze była nieodłącznym elementem ludzkich kultur, a jej bogactwo przejawia się w różnorodności instrumentów, które różne społeczności tworzyły i rozwijały przez wieki. W Japonii powstały unikalne instrumenty będące odzwierciedleniem ducha tego kraju – wśród nich szczególne miejsce zajmują shamisen, koto oraz taiko, które swoją konstrukcją, brzmieniem i historią oddają charakter tego kraju.

Japońska lutnia

Shamisen, jeden z najbardziej rozpoznawalnych japońskich instrumentów, przybył do Japonii w XVI wieku jako adaptacja chińskiego *sanxianu*. To trzysstrunowy instrument o długim gryfie bez progów, z charakterystycznym pudłem rezonansowym, które tradycyjnie pokrywa się skórą – dziś często syntetyczną. Brzmienie *shamisenu* jest wyjątkowe – ostre, pełne energii i perkusyjnego rezonansu, który sprawia, że dźwięk wyróżnia się swoją wyrazistością. Gra się na nim za pomocą dużej kostki zwanej *bachi*, która pozwala uży-

skać dynamiczne tony, idealne dla muzyki teatralnej *kabuki* czy dramatycznych spektakli teatru lalkowego *bunraku*. W szczególności styl *Tsugaru-shamisen*, popularny w północnej Japonii, eksponuje energiczne i pełne

improwizacji dźwięki *shamisenu*, ukazując jego wszechstronność i żywiołowość.

Cytra narodowa

Koto, narodowa cytra Japonii, wywodzi się z VII wieku i początkowo była instrumentem elitarnym, używanym na dworze cesarskim. To długa cytra o 13 strunach, rozciągniętych nad drewnianym korpusem. Struny dostraja się ruchomymi mostkami, co umożliwia modyfikację dźwięku według potrzeb utworu. *Koto* jest grane przy użyciu plektronów, przyczepionych do palców prawej ręki w formie nasadki, co pozwala wydobyć delikatne, czyste dźwięki o melancholijnym tonie, charakterystyczne dla muzyki dworskiej zwanej *gagaku*. Dziś można je usłyszeć także w aranżacjach jazzowych i popularnych, gdzie harmonijnie łączą się z nowoczesnymi stylami.

Bębny wojenne

Taiko to bębny, które, choć proste w konstrukcji, mają ogromne znaczenie dla japońskiej kultury muzycznej. Ich historia sięga czasów starożytnych, kiedy były używane w ceremoniach religijnych, rytuałach wojennych i jako forma komunikacji. *Taiko* może być małym, ręcznym bębniem lub dużym instrumentem

wymagającym siły fizycznej. Gra na nich jest dynamiczna i energiczna, a występy *taiko-drummers* to spektakle pełne synchronizacji, precyzji i żywiołowości, które przyciągają widzów z całego świata.

Shamisen, koto i taiko to znacznie więcej niż instrumenty – to prawdziwe symbole tradycji i wrażliwości artystycznej. Każdy z nich oferuje niepowtarzalne brzmienie i techniki gry, które oddają esencję japońskiej kultury muzycznej. Dzięki swojej wyjątkowej formie i historii te instrumenty wciąż inspirują kolejne pokolenia muzyków, łącząc tradycję z nowoczesnością i przekazując unikalną estetykę Japonii światu.

ilustracja: Maria Tomaszewska



WERONIKA U. MUSIAŁ

Cykl Artefakty: Marina Abramović

Dom jest miejscem, które jak nic innego kształtuje człowieka. Obserwując rodziców czy starsze rodzeństwo, mimowolnie przesiąkamy określonymi zachowaniami czy poglądami, które jesteśmy w stanie racjonalnie zweryfikować dopiero w późniejszych latach. W domu pozyskujemy kompetencje społeczne czy uczymy się jak powinny (lub nie powinny) wyglądać relacje. Bohaterka, której poświęcam ten felieton, mimo ogromnego sukcesu skutkującego powszechnym docenieniem w środowisku artystycznego i spełnieniem marzeń o podróżach, nigdy stu procentowo nie umiała pogodzić się z doświadczeniem traumatycznego dzieciństwa.

Marina Abramović przyszła na świat w roku 1946, w nieistniejącym już dzisiaj państwie, Jugosławii. Kraj od niedawna znajdował się wtedy pod rządami komunistycznego przywódcy Josipa Broza Tity. Czasy były trudne, niedawno zakończyła się druga wojna światowa, która kosztowała życie blisko miliona Jugosłowian. Rodzice Mariny, Danica i Vojo, w powszech-

nie panującej szarej, komunistycznej rzeczywistości wcale nie zmagali się z problemami tożsamymi dla zwykłych mieszkańców Belgradu. Ze względu na swoją przeszłość, bowiem w trakcie wojny byli partyzantami związanymi z partią komunistyczną, to w nowym systemie

zyskali posady w rządzie, co optowało w szereg przywilejów. W domu Abramovićów pracowała gosposia, a Marina wraz z młodszym bratem, Velimirem, poza podstawową edukacją pobierali również prywatne lekcje języka angielskiego czy gry na pianinie. Dom z zewnątrz wyglądający na idealnie zorganizowany, w środku pełen był skaz. Marina z żalem wspomina w autobiografii, że nie pamięta żadnych gestów czułości między rodzicami, wręcz przeciwnie. Spali oni w osobnych łóżkach, obok których na nocnych stolikach leżały nabite pistolety. Ot, przyzwyczajenie wyniesione z okresu partyzantki. Dochodziło między nimi do wielu aktów przemocy, raz nawet Danica wylała mężowi na głowę garnek gorącej zupy. Vojo był typem kobieciarza, będąc w małżeństwie bez przerwy nawiązywał romanse, a kochanki przedstawiał swoim dzieciom. Sfrustrowana matka swoją bezsilność i złość odreagowywała na córce. Po ostatecznej wyprowadzce ojca z domu rodzinnej sytuacji wcale nie uległa poprawie. Marina mieszkała z matką aż do 29. roku życia, cały czas podporządkowując się surowym zasadom. Jedną z nich była reguła powrotu do domu przed godziną 22.

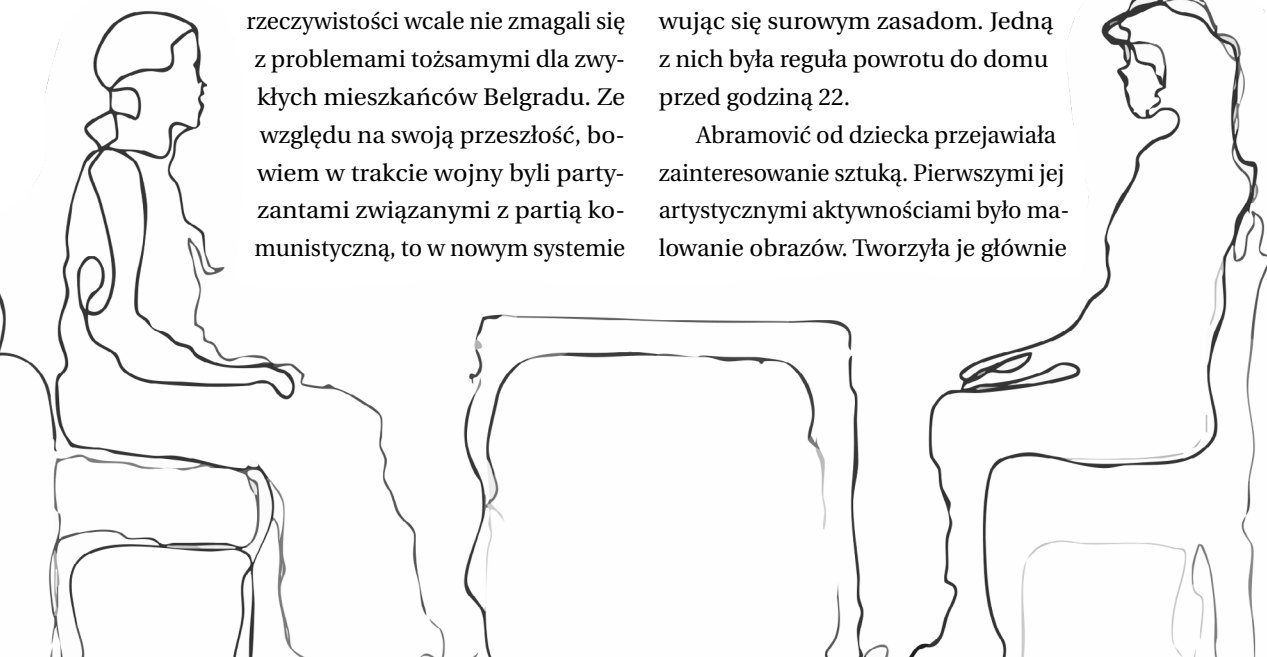
Abramović od dziecka przejawiała zainteresowanie sztuką. Pierwszymi jej artystycznymi aktywnościami było malowanie obrazów. Tworzyła je głównie

na zamówienie rodziny i przyjaciół, którzy preferowali rozmaite martwe natury, nadające wnętrsom nieco muzealnego charakteru. Płótna przedstawiające wazony z tulipanami i misy z owocami sygnowała wyrazistym niebieskim podpisem "MARINA". Podążając za marzeniami, po ukończeniu liceum zdecydowała się podjąć naukę na Akademii Sztuk Pięknych w Belgradzie, które ukończyła w 1970 roku. W trakcie studiów horyzonty artystki i jej pewność siebie ewoluowały, przez co śmiało podejmowała się nowych zadań. Zerwała z monotematycznym produkowaniem kolejnych martwych natur, szukając innych inspiracji. Przypadkowo narodziła się w niej osobliwa fascynacja wypadkami drogowymi. Skrętnie kolekcjonowała wycinki z gazety, ilustrujące zdjęcia wraków ciężarówek i aut osobowych, które posłużyły jej następnie w stworzeniu tematycznej kolekcji prac. Korzystając z kontaktów swojego ojca dowiadywała się od policjantów o miejscach większych kraks, gdzie następnie udawała się celem tworzenia szkiców lub fotografowania. Po latach Abramović zaznacza, że gwałtowność tych nieszczęść wzmagala w niej poczucie niebezpieczeństwa i kruchości losu. Za przełomową pracę kobieta uważa obraz stworzony na samym początku studiów. Płótno o tytule *Three Secrets* przedstawia trzy kawałki tkaniny – czerwony, zielony i biały, pod którymi widocznie uwypuklają się jakieś przedmioty. Brak oczywistości przekazu pozwala zaangażować widza w proces artystyczny, pobudzając jego wyobraźnię. Artystka jeszcze na akademii w Belgradzie rozpoczęła tworzenie pierwszych instalacji i performansów. Szczególnie interesujące wydawały jej się kwestie cielesności oraz wytrzymałości, zarówno fizycznej jak i psychicznej ludzkiego organizmu. Jak się okazało, ta tematyka towarzyszy jej po dziś dzień.

Ważnym momentem dla młodej kobiety był początek lat 70., kiedy zdecydowała się na wyjazd z rodzinnego Belgradu celem kontynuowania nauki na Akademii Sztuk Pięknych w Zagrzebiu. Znalazła się w elitarnym gronie kilkorga studentów prowadzo-

nych przez chorwackiego malarza Krsto Hegedušića, specjalizującego się głównie w portretowaniu mieszkańców wsi. Pomimo braku zainteresowania tym tematem oraz rozłąką z ówczesnym chłopakiem, który musiał pozostać w Belgradzie, Marinę niezwykle ekscytowało życie z dala od domu. Konkretniej, z dala od kontrolującej i zaborczej matki, usiłującej zaplanować każdy, nawet najmniejszy element jej życia. Po studiach magisterskich artystka przeprowadziła do Nowego Sadu (dzisiejsza Serbia), gdzie została wykładowczynią na tamtejszym uniwersytecie. Zgłoszenie kandydatury na to stanowisko nie przebiegło jednak zwyczajnie. Za wszystkim bowiem stała matka Mariny, która za wszelką cenę starała się ściągnąć córkę z powrotem w rodzinne strony. Abramović przyjęła ofertę, jednak nie chcąc dalej realizować każdego punktu scenariusza stworzonego przez rodzicielkę, postanowiła wyjść za mąż. Zaproponowała swojemu ówczesnemu chłopakowi, Nešie Paripovićowi, ślub. Mężczyzna bez wahania się zgodził, a związek został sformalizowany w październiku 1971 roku. Ze współczesnego punktu widzenia jest to niemożliwe do pomyślenia, jednak w życiu kobiety wcale zbyt wiele się nie zmieniło. Młodych nie było bowiem stać na wynajęcie wspólnego mieszkania. Ona wciąż mieszkała z matką, która tonem nieznoszącym sprzeciwu objaśniła, że pod jej dachem nie będzie nocował żaden mężczyzna.

Dziwny układ panujący w życiu prywatnym nie zdołał jednak zastopować rozwoju kariery Mariny Abramović. Spragniona niezależności i decyzywności o własnym losie, poszukiwała wciąż to kolejnych okazji. Jedną z nich były podróże, które odbywała wraz ze swoimi studentami na wybrzeże Adriatyku. W okresie wakacyjnym pracowali oni wspólnie nad konserwacją fresków i mozaik w bazylikach. Poświęcała się również pracy w lokalnym Centrum Kultury Studenckiej. Prawdziwy przełom nastąpił pod koniec 1972 roku, gdy do Jugosławii przyjechał szkocki kurator Richard Demarco, poszukujący pomysłów na kolejną edycję festiwalu w Edynburgu.



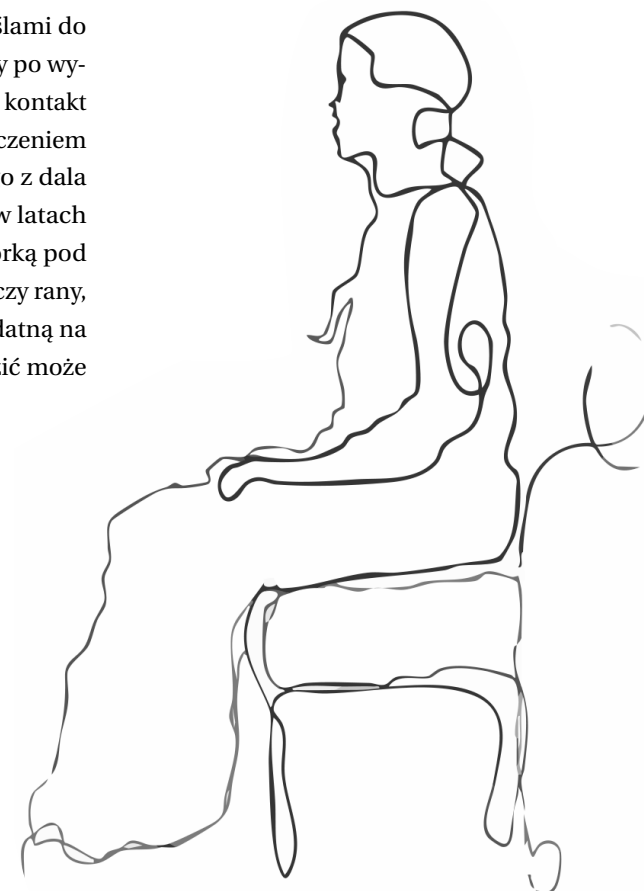
Eskorta rządowa pokazała mu wszystkie miejsca, które przy politycznej aprobacie były śmiertelnie nudne. Pod koniec pobytu w mieście dowiedział się jednak o SCK, którego działalność bardzo go zainteresowała. Postanowił zaprosić ekipę do Szkocji.

Pierwsza podróż artystyczna na Zachód okupiona była dość sporym szokiem kulturowym. Na festiwalu gościli artyści z różnych części świata, a wśród nich znalazł się również polski przedstawiciel, reżyser teatralny Tadeusz Kantor. Świat poza ustrojem komunistycznym zdawał się mieć nieco więcej barw. Pomysł na performans zespołu Mariny Abramović zaczerpnięto z bardzo prostej, pijackiej zabawy, powszechnie znanej w krajach słowiańskich. Na barze lub stole kładzie się dłoń z rozstawionymi palcami, pomiędzy które trafia się jak najszybciej czubkiem solidnie naostrzonego noża. Każde kolejne chybienie skutkuje nie tylko bolesną raną, a również kolejnym kieliszkiem. Wniosek z tego prosty, im więcej krwi, tym więcej alkoholu, a im bardziej gracz nietrzeźwy, tym częściej się myli. Abramović inspirację do zaprojektowania Rytmu 10 opisuje następująco: "Podobnie jak rosyjska ruletka, jest to gra dla śmiałków, idiotów, desperatów i pijaków, słowem — idealna dla Słowian". Sam występ wykorzystał nieco zmodyfikowaną formę owej zabawy. Na podłodze w jednej z sal Melville Collage rozłożono dużą, białą płachtę, dziesięć noży i dwa magnetofony. Każde, nawet nieznaczne chybienie Mariny, skutkowało zmianą noża na kolejną sztukę, aż do zużycia wszystkich. Cały proces udokumentowany został na jednym z magnetofonów, a następnie odtworzony podczas drugiej części performansu. Wtedy proces rozpoczął się od nowa, a dodatkowym zadaniem było wsłuchiwanie się w rytmiczne uderzenia noży oraz jęki bólu, celem ich jak najdokładniejszego odtworzenia. Drugi magnetofon rejestrował zatem zarówno pierwszą, jak i drugą rundę występu. To dość brutalne zaprezentowanie połączenia przeszłości i teraźniejszości, z odwzorowaniem przypadkowych błędów, przypadło publice do gustu.

Rewolucję w życiu prywatnym oraz zawodowym rozpoczęło zaproszenie holenderskiej kuratorki do galerii w Amsterdamie w roku 1975. Wystosowała ona do Abramović prośbę, czy mogłaby ona wykonać performans w trakcie programu telewizyjnego *Bleed-spraak* ("Mowa obrazów") realizowanego w owej galerii. Z lotniska odebrała ją kuratorka w towarzystwie fotografa, który przedstawił się jako Ulay i miał być jej przewodnikiem w mieście. Frank Uwe Laysiepen pochodził z Niemiec, a w Holandii mieszkał od końca lat sześćdziesiątych, gdzie zajmował się tworzeniem kolaży, składających się ze zdjęć wykonanych polaroidem. Tematyka prac zwykle była spójna, ponieważ dotyczyła głównie kwestii eksperymentowania z wyglądem poza społecznie przyjętymi ramami. Miał on sporo wspólnego z Abramović, nawet dzielą datę urodzin. Między nim a Mariną szybko narodziło się namiętne i porywające uczucie, przez które kobieta podjęła impulsywną decyzję o rozstaniu z mężem, z którym już od długiego czasu miała obojętną relację. Tak rozpoczęło się 12 lat nieustannej wspólnej pracy artystycznej w różnych zakątkach świata. Na szczególne wyróżnienie zasługuje romantyczny pomysł wędrowki Wielkim Murem Chińskim. Pierwotnie zakładała, iż oboje wyruszą z przeciwnych końców (głowy na wschodzie i ogona na zachodzie), spotkają się pośrodku i pobiorą. Sam pomysł narodził się już na początku lat 80., jednak z jego realizacją para zmuszona była poczekać. Do rozpoczęcia projektu, którego roboczą nazwą byli Kochankowie, niezbędna była zgodna chińskiego Ministerstwa Kultury. Każda kolejna prośba była nieustępliwie zbywana, a jej uzasadnieniem był fakt, że takiej wędrowki nie odbył jeszcze żaden Chińczyk, a więc obcokrajowiec tym bardziej nie powinien uzyskać na to pozwolenia. Kiedy dokonał tego pewien kolejarz z zachodniej części Chin, Liu Yutian, przyszła pora na Europejczyków. Przykrym było to, że przez aż osiem lat oczekiwania, miłość Ulaya i Mariny stopniowo ulegała destrukcji. Wcale jednak nie zniechęciło to duetu do pojęcia działania. Tak jak postanowiono,

każde z nich wyruszyło wraz z zespołem żołnierzy, tłumaczy i przewodników z przeciwnych końców Wielkiego Muru. Ona wyruszyła od strony Morza Żółtego, zaś on z Pustyni Gobi. Spotkanie, jak łatwo się domyślić, nie zakończyło się tak jak pierwotnie planowano, stanowiło za to symboliczne pożegnanie pary kochanków, którzy nie sprostali wyzwaniu wspólnego życia. Ich ponowne spotkanie nastąpiło dopiero w roku 2010 w MoMA, nowojorskim muzeum mieszczącym się w sercu Manhattanu. Właśnie tam miał miejsce performans kobiety zatytułowany *The Artist Is Present*, który polegał na tym, że każdy zwiedzający mógł usiąść na przeciwko Abramović i wspólnie przeżyć minutę ciszy. Ta niesamowicie poruszająca scena z Mariną i Ulayem została uwieczniona na nagraniu, stając się hitem w sieci.

Artystka mimo pozycji budowanej w środowisku przez lata, nieustannie powracała myślami do relacji z zaborczą matką oraz z ojcem, który po wyprowadzce z rodzinnego domu zerwał z nią kontakt na długie lata. Podobnie trudnym doświadczeniem była zazdrość o młodszego brata, żyjącego z dala od Mariny, aż do chwili wybuchu wojny w latach 90., kiedy zgodziła się przyjąć go wraz z córką pod swój dach. Czas nie zawsze sukcesywnie leczy rany, często jedynie przykrywa je delikatną i podatną na ponowne otwarcia tkanką, której zaszkodzić może nawet błahy bodziec.



ilustracja: Karolina Woźniak

Co ty wiesz o... Świętach?!

Kiedy siadam do pisania tego tekstu jest koniec listopada. Przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia ruszają właśnie pełną parą! To nic, że Adwent nawet się nie zaczął, dookoła ani grama śniegu, a człowiek nawet nie ma czasu, aby pomyśleć o Gwiazdce. W centrum miasta już zawisły sznury lampek, przed galeriami handlowymi nagle wyrosły olbrzymie i bogato ubrane choinki, w telewizji świąteczne reklamy, a w radiu nawet Chris Rea śpiewa "Driving home for Christmas"...

Święta to niezliczona ilość rytuałów, zwyczajów, symboli, ale czy na pewno wszyscy wiemy, skąd się wzięły i co oznaczają? Sprawdź zatem, co Ty wiesz o Świętach Bożego Narodzenia...

Uwaga! Test jednokrotnego wyboru!

1. Choinka przywędrowała do Polski:

- a) z Niemiec
- b) ze Szwecji
- c) z Wielkiej Brytanii
- d) z Francji

2. PODŁA•NIK to:

- a) staropolski poprzednik choinki
- b) jedna z staropolskich potraw z maku i migdałów
- c) gospodarz, u którego urządzi się Wigilię
- d) osoba, dla której zostawiano przy stole wolne miejsce

3. Wigilijna potrawa rodem z Kresów złożona głównie z maku, miodu i ziaren pszenicy (mniem...) to:

- a) makiełki
- b) makutra
- c) kutia
- d) pośnik

4. Św. Mikołaj (czyli Santa Claus) swój współczesny wizerunek zawdzięcza ostatecznie:

- a) wytwórni Walta Disney'a
- b) koncernowi Coca-Cola
- c) amerykańskiemu czasopismu „Harper's”

d) jednemu z amerykańskich producentów słodczy

5. Tymczasem Św. Mikołaj mieszkał:

- a) na Grenlandii
- b) we Francji
- c) w Laponii
- d) w Turcji

6. Opłatek wypieka się z:

- a) mąki pszennej i wody
- b) mąki pszennej, cukru i mleka
- c) mąki żytniej, wody i soli
- d) maki pszennej, cukru i wody

7. Słowo WIGILIA pochodzi z j. łacińskiego i oznacza:

- a) czuwanie
- b) świętowanie
- c) dzień poprzedni
- d) zapowiedź

8. Liczba gości przy stole wigilijnym musiała być zawsze:

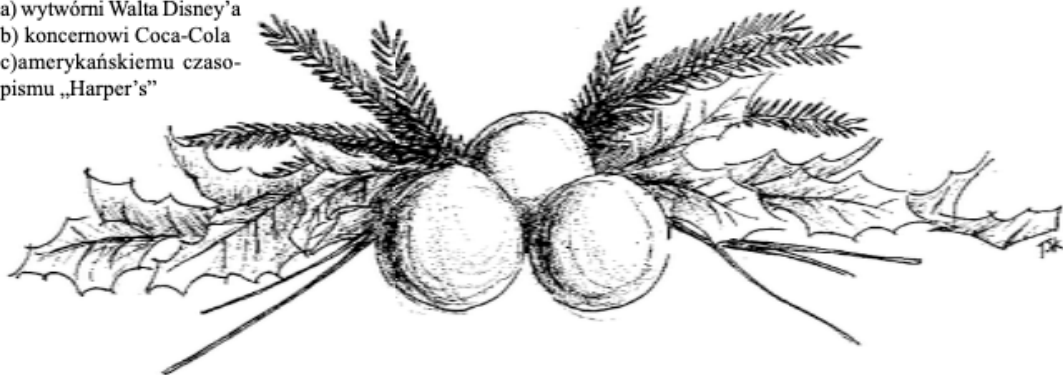
- a) nieparzysta, bo to zwiastowało urodzaj
- b) parzysta, bo nieparzysta zwiastowała rychłą śmierć jednego z gości
- c) równa 12
- d) nieistotne, ważne żeby potraw było 12

9. Sianko pod obrusem ma przypominać:

- a) o podziękowaniu za tegoroczne zbiory
- b) o jedności człowieka ze światem przyrody
- c) sianko w żłóbku małego Jezusa
- d) zapewniać urodzaj na następny rok

10. Makowiec, makiełki, makówki... Mak w potrawach świątecznych symbolizował:

- a) pamięć o zmarłych i wiarę w ich obecność przy wieczerzy
- b) nadchodzące bogactwo



zacunek dla złych duchów
wdzięczność dla ziemi rodzącej plony

Karp powinien pływać w wannie:
w tę i z powrotem
na boku
orzuchem do góry
nie powinien pływać w wannie

Podczas nadchodzących Świąt w telewizji
licze można obejrzeć zapewne filmy:
„Szklana pułapka II”
„Kevin sam w domu”
„Potop”
„Grinch – świąt nie będzie”

Nie było zbyt trudne, prawda?

A teraz prawidłowe odpowiedzi:

1. A – Zwyczaj ubierania choinki przywędrował rzeczywiście z Niemiec, od protestantów i jest jednym z najstarszych zwyczajów świątecznych (przyjął się od dopiero 100 lat temu). Aż trudno w to uwierzyć! Kościół olicki był początkowo przeciwny tego rodzaju ktykom. Ostatecznie uznał jednak, że drzewko ze symbolizować „drzewo poznania dobrego i go”, czyli to samo, z którego zerwała owoc za pramatka Ewa... Ozdoby na choince zawsze sły symbolizować światło i urodzaj. Swoją gą, kiedy nie było lampek elektrycznych, na ązkach drzewka ustawiano świeczki, inne doby robiono zaś z papieru, owoców, pieków... Hmm... Nie znalazłam jednak lnych danych mówiących o częstoci pożarów lczas świąt w dawnej Polsce...

2. A – Podłaznik, albo inaczej podłazniczka, l, rajskie drzewko, była to inaczej gałąź jodły, rą wieszano na święta pod sufitem albo nad wiami. Gałązki przyozdabiano jabłkami, cuchami i innymi drobiazgami. Miały one ynosić szczęście i odganiać złe duchy. A mnej pojawiła się nasza współczesna choinka...

3. C – Mmm... kutia. Okrutnie słodka, ale ąco polecam wszystkim.

4. B – Postać św. Mikołaja, który był przeciej kupem, zmieniała się przez kolejne esięciolecia (były czasy, gdy w Polsce ępował go niejaki Dziadek Mróz). Na ąztku XIX wieku w Nowym Jorku biskup łuż otyłym, wesołym i nieco karłowatym ruszkiem (podobnym do gнома), zaś w 1931 u kampania reklamowa Coca-Coli uczyniła niego postawnego, białowłosego i obrodego starca przy-pominającego bardziej

przerośniętego krasnala niż biskupa... I oto potęgą reklamy!

5. D – Św. Mikołaj był biskupem Myry (dziś tereny Turcji). Z pewnością zatem nie miał ani sani, ani reniferów. W drugiej połowie XIX wieku nowojorskie czasopismo „Harper's” postanowiło jednak przeprowadzić biednego świętego z ciepłej Turcji na zimny biegun północny. I tak też pozostało...

6. A – Prosty przepis, ale do dziś wypiekanie opłatków w specjalnych formach pozostaje sztuką. Co ciekawsze, dzielenie się opłatkiem jest zwyczajem wyłącznie polskim spotykanym czasem tylko na Litwie! Tylko w Polsce wytwarzano też ozdoby z opłatków (sklejane... śliną) i zawieszane na staropolskich podłaznikach.

7. A

8. B – Ja mam tylko nadzieję, że to zwykły przesąd...

9. C – W wiejskich izbach nie tylko wkładano siano pod obrus, ale także rozsypywano słomę na podłozie, a w rogach pomieszczenia ustawiano snopy zboża.

10. A – Potrawy zawierające mak jedzono dawniej „za zmarłych”. Wierzono zresztą, że przychodzą oni do domu podczas spożywania kolacji wigilijnej. Według niektórych źródeł, z tymi wierzeniami związane było także pozostawianie jednego wolnego miejsca przy stole...

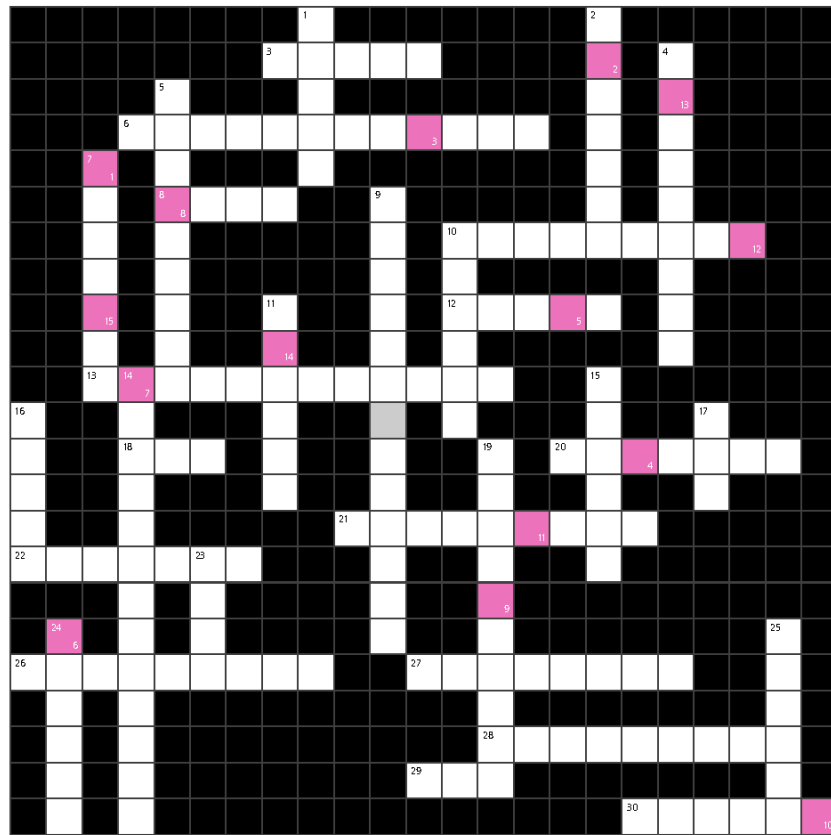
11. Czy ktoś ma tu może wątpliwości? Karp z całą pewnością nie powinien pływać w naszej wannie. I to z kilku powodów. Po pierwsze: całą rodzinie grozi brak kąpeli przez kilka dni. Po drugie: rzadko kiedy karp taki pływa do końca brzuchem do dołu (a nie do góry) – najczęściej biedak nie dożywa w dobrej formie do momentu... No właśnie i tu trzeci, najważniejszy powód: później biedne zwierzątko trzeba własnoręcznie uśmiercić! I to w święta Bożego Narodzenia!!! Może zatem warto zastanowić się w tym roku nad filetem z karpia? Nie dość, że zaoszczędzimy sobie (i prawdopodobnie karpiowi) stresu, to jeszcze, być może, uchronimy kogoś z naszych bliskich przed (niewątpliwie nieprzyjemnym) zadławieniem się ością podczas rodzinnej kolacji wigilijnej...

12. Tutaj wyjątkowo wszystkie odpowiedzi są prawidłowe. Emisja każdego z tych filmów jest wysoce prawdopodobna. Może właśnie dlatego lepiej wybrać się na spacer, niż siedzieć przed telewizorem w te Święta?

WESOLYCH ŚWIĄT !!!

TSK

Ola S.

**POZIOMO**

3. w łowiectwie krew
6. miejsce po pożarze
8. szpital na Wildzie
10. cel podróży młodzieńca z pieśni Moniuszki
12. ojciec psychoanalizy
13. brak umiejętności pisania i czytania
18. ocenia funkcjonowanie układu nerwowego
20. osiedlili się w Poznaniu w XVIII wieku
21. lud zamieszkujący Mezopotamię
22. koń w płamki
26. pies z opowiadania J.R.R. Tolkiena
27. produkowany przez pszczoły
28. właściciel ziemski pejoratyw
29. uzyskiwany z popiołu drzewnego
30. otrzymywany z glutenu pszennego

PIONOWO

1. dawny dostojnik turecki
2. twórca alfabetu dla niewidomych
4. skaza krwotoczna
5. dawna metoda leczenia chorych na schizofrenię
7. zastępuje brakującą część ciała
9. pigment i odtrutka w zatruciach metalami ciężkimi
10. piersiowa
11. w ołówku
14. najczęstszy rodzaj udaru
15. pieprzyk
16. brat Hektora
17. marker stanu zapalnego
19. specjalista od uszu, gardła i krtani 23 zapora wodna
24. fiat 125
25. wewnętrzna opona mózgu

NAGRODA:

Zaproszenie na spektakl w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Sponsorem nagrody jest Teatr Wielki w Poznaniu

Prawidłowe odpowiedzi, podpisane imieniem i nazwiskiem, przesyłajcie na adres jolka@pulsun.pl do 31.01 wraz z dopiskiem „Krzyżówka”. Ze wszystkich nadesłanych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę, który otrzyma nagrodę.

SUDOKU

			5		1	2	9	8
	6			7	3	5	4	
			4					
	4			3	2	1		
1	5					9	6	
7	3				5			
				9		7		
6		5				3	2	

			8	3	1	7	2	
		3				5		
				7			4	
5				8				
7	2	4						1
3								
4	6				7		1	
				5	1	4		2

			4	8				
7						2	8	
1			6			3		5
		1				5		2
5	7							1
8							4	
	8	7	2					
		6	8		4		9	
1			3					

		4	3					
3	8		2					
		5	7	9		4	8	
7	9							2
						6		4
			3		7			
6	7		9		5			
				2	1		5	

NAGRODA:

Zaproszenie na spektakl w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Sponsorem nagrody jest Teatr Wielki w Poznaniu

Prawidłowe odpowiedzi, podpisane imieniem i nazwiskiem, przesyłajcie na adres jolka@pulsun.pl do 30.11 wraz z dopiskiem „Sudoku”. Ze wszystkich nadesłanych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę, który otrzyma nagrodę.

			7					4
				2		9		3
							5	2
9						8	1	
	1	7	6		4	2		
		3			5		7	6
6	5	9	8	4	7			
8				1				
	4	1	3		2			8

	8	5						
					9			6
							7	2
			6	3	4		2	7
				2		6		8
2			9	4				
	3				6			
9	4		5	1	2			8

	1			7	8	4		
	2				3		6	
					4	9		
		5						
1		8		4				
				5	6	3	7	1
5				1				4
		4					8	6
3		1						5

	3		6	1		5		
	6	8					1	4
7	2		4					
	5		3		9		7	6
	9		7			2	5	
8			2					1
								3
9					4	1		
		4			2	8	6	7

4		7		1			6	
	5		7		8	3		
3			6			1	9	
8		2			5			
6	7	5				2	8	
				7		6	1	
5				8				
					9	4		
								3

	2					1	3	
	7						2	
4	3	8		6				
		4	7		8			
9								5
		7				4	9	
	1	3		5		2	6	9
					6	8		1
9		1		7	5			3

	1		3				5	
					4		2	
	3		5	8		1		4
		7			5		4	6
		2						9
			1	5	7		6	
	7	4			3			
			9					

		9		2	6		3	7
		1					8	
		6	9	7				
9								
	4	8	5					
	1				7	9	2	
	3		2	8	9			4
							7	
								5

SUCHARY

Jak nazywa się dziecko w kwasie?
Rozpuszczony bacher.

Jaki jest ulubiony miesiąc gołębia?
Grruuuudzień.

Dlaczego dzieci z Czarnobyła są mądre?
Bo co dwie głowy to nie jedna.

Z gabinetu dentystycznego wypadł pacjent.
– Jak było? – pyta żona.
– Dwa wyrwał.
– Przecież tylko jeden cię bolał.
– Nie miał wydać.

Syn do ojca:
– Mam dwie wiadomości...
– Pewnie dobrą i złą?
– Tak jakby, ale dwa w jednym...
– Jak to?!
– Dziadek przestał chrapać

Profesor biologii mówi do studentów:
– Zaraz pokażę państwu żabę. Będzie ona tematem dzisiejszego wykładu.
Zaczyna szukać w teczce. Po chwili wyciąga z niej bułkę z kiełbasą.
– A wydawało mi się – mówi zdziwiony – że śniadaie już jadłem

Dlaczego piraci wożą na statku grabie?
Żeby grabić wyspy.

U lekarza:
– Proszę lekarstwo na robaki.
– Dla dorosłych?
– Panie, skąd ja mam wiedzieć, ile one mają lat?

Jak nazywa się noga konia?
kończyna
A jak się nazywa noga człowieka?
kończyna

Rozmawiają studenci:
– Słuchaj, pożycz 20 zł...
– Ale od kogo, stary?

- Wydaje mi się, że jesteś pijany...
- Nie!
- Co nie?!
- Nie wydaje ci się...

Co widzi optymista na cmentarzu?
– Same plusy!

Wykład na Wydziale Polonistyki:
– W języku polskim można zaprzeczyć przez zaprzeczenie,
podwójne zaprzeczenie i potwierdzenie. Nie da się natomiast zaprzeczyć przez podwójne potwierdzenie. Głos z sali:
– Dobra, dobra...

Paradoks pacjenta-wcześniaka:
Im lżejszy, tym cięższy

13-14 lutego 2025
godz. 19:00

bilety:

<https://opera.poznan.pl/pl/leonlightfoot-pastor-bondara>

Bilety dla studentów Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu:

25% zniżki na hasło UM

„4: Pastor / León & Lightfoot / Bondara” – wyrażona ruchem opowieść o budowaniu relacji i przesuwaniu granic. Czterech wybitnych choreografów. Cztery wymiary współczesnego tańca dopełnione muzyką Schnittkego, Góreckiego, Schuberta, Ravela i poezją Gertrude Stein. Spektakl, który jest wyprawą w głąb współczesnego świata – podróżą przez unikalne i wyjątkowe doświadczenia twórców – nagłym olśnieniem różnorodnością – precyzją i dynamiką.

Bo taniec ma wiele wymiarów... Więcej niż 4.



TEATR WIELKI
IM. STANISŁAWA MONIUSZKI
W POZNANIU

